Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 16 (349) 18 kwietnia 1931 Rok VIII

„RĘKAWKA"



Szczegóły o tej tradycyjnej zabawie ludowej, która odbywa się w Krakowie w pierwszy dzień po Wielkanocy na Krzemionkach znajdą Czytelnicy na str. 12-tej i 13-tej. Na zdjęciu dzieci jadące pod opieką mątki na karuzeli.

Ag. fot. „Światowida".

KSIĄŻĘ WALJI W ARGENTYNIE.



Ks. Walji we fraku, jako arbite elegantiarum.

Obok: Uroczysty wjazd ks. Walji na wystawę przemysłu brytyjskiego w Buenos Aires (Argentyna).
Keystone — Paris

W kole: Ks. Walji opuszcza pokład okrętu wojennego.





MINĘŁY już czasy, kiedy książęta krwi czekali spokojnie na tron, spędzając miłe chwile na podróżach i zabawach. Ciężka sytuacja ustrojów monarchicznych zmusza książęta krwi do stania się ludźmi czynnymi, którzy zasługują się swojemu krajowi na wzór mężów stanu, albo wielkich przedstawicieli przemysłu. Takim nowoczesnym księciem jest książę Walji, najbardziej popularny książę krwi w całym świecie, który coraz to bardziej zajmuje się sprawami publicznemi Wielkiej Brytanji. Oto niedawno wyjechał razem ze swoim bratem ks. Jerzym do Ameryki południowej, ażeby w Buenos Aires otworzyć wielką wystawę przemysłu angielskiego. Krok ten miał znaczenie nietylko propagandowe, ale i polityczne, gdyż na terenie Ameryki południowej toczy się stała rywalizacja pomiędzy przemysłem amerykańskim a angielskim. Ameryka pragnie opanować rynki Brazylji i Argentyny, natomiast Anglja, przeżywająca ostry kryzys przemysłowy, usiłuje zdobyć dla siebie zamówienia na wielkich obszarach Ameryki południowej.

W roli królewskiego komiwojażera wyjechał do Ameryki południowej ks. Walji i uznać należy, że wybór ten jest trafny ze wszech miar. Trudno sobie wyobrazić postać bardziej popularną w świecie, bardziej ujmującą aniżeli „le prince charmant" — ks. Walji. Od czasów Edwarda VII, stryja obecnego ks. Walji, do którego jest on bardzo podobny zarówno fizycznie, jak i pod względem swojego usposobienia, nie było chyba w dziejach Anglji bardziej popularnego księcia Walji.

Ks. Walji jest tematem niezliczonych rozmów we wszystkich klasach społecznych w Anglji. — Zarówno arystokrata, jak i prosty robociarz wyładowujący węgle w dokach portowych, opowiadają sobie anegdoty i ploteczki z życia tego księcia, który stanowi wzór elegancji i wytworności dla każdego szanującego się Anglika. Przedewszystkiem bowiem ks. Walji czaruje swoją zewnętrznością. Jego rasowa szczupła postać ubrana zawsze w elegancki i modny garnitur bez cech jednakże estrawagancji czy jaskrawości, z lekka niedbała i młodzieńczo ruchliwa, musi oczarować każdego, kto go widział „w naturze", albo tylko na fotografji. Twarz jego ani brzydka, ani ładna ale bardzo energiczna i męska, jest niejako syntezą rasy anglosaskiej. Uprawia on wszystkie sporty, począwszy od golfa przez automobilizm, lotnictwo sportowe aż po jazdę konną. Jest śmiałym myśliwym zapuszczającym się w puszcze nad Tanganiką, czy w Ugan
dzie, przebywający miesiącami pod namiotem w towarzy
stwie swoich przyjaciół w ostępach dżungli wśród kra
jowców karłowatych czy czekoladowych. Ks. Walji ko
cha bowiem męskie rozrywki i samotność.

Tu otwiera się pole do nielicznych plotek, jakie obie
gają od czasu do czasu prasę całego świata. Książę jes
nader oporny w stosunku do planów małżeńskich. —
Ta najlepsza dzisiaj „partja" książęca w Europie był
już swatana ze wszystkiemi chyba księżniczkami dwo
rów uropejskich. Szeptano sobie o zbliżającem się mał
żeństwie księcia ze śliczną infantką hiszpańską, prze
bąkiwano o księżniczce szwedzkiej. Tymczasem ks. Wa
lji podróżuje sobie dalej pomiędzy kanałem Panamskim
a Przylądkiem Dobrej Nadziei, poluje na lwy, wygła
sza przemówienia na zebraniach dawnych kombatan
tów, otwiera wystawy, zwiedza rejony górnicze, propa
guje wyższość aut angielskich, gra w golfa w Le Tou
quet, flirtuje z Amerykankami na pokładach wspania
łych jachtów oceanicznych i ani marzy o małżeństwie
Wszystkie starsze panie w Anglji trapią się srodz
z tego powodu i szepczą sobie na ucho, że ks. Wal
popełnił już jakieś morganatyczne małżeństwo z jaką
śliczną aktoreczką i że w tem tkw
powód dlaczego... Inni znowu przypo
minają, że swojego czasu, kiedy ojcie
jego, król Jerzy, był ciężko chory, k
Walji dał mu przyrzeczenie, że gd
ukończy 36 rok życia ożeni się z p
wnością. Tymczasem minął 36-ty rol
a książę dalej zażywa kawalerskie
swobody...

Ks. Walji, ten najwyższy „arbite
elegantiarum" Anglji, który ustan
wia modę i posiada w szafach 36
garniturów, jest najbardziej nowocz
snym księciem o wielkiej ambicj
mówiącym doskonale przy każdej
kazji, demokratycznym, trzeźwym
rozumiejącym wymagania życia. –
Przejście kiedyś do władzy obecneg
ks. Walji, który przyjmie nazw
Edwarda VIII, będzie dla Anglji ni
wątpliwie epoką nowego rozkwitu. –
Albowiem ks. Walji nie ma ochot
być malowanym królem..

z. g.

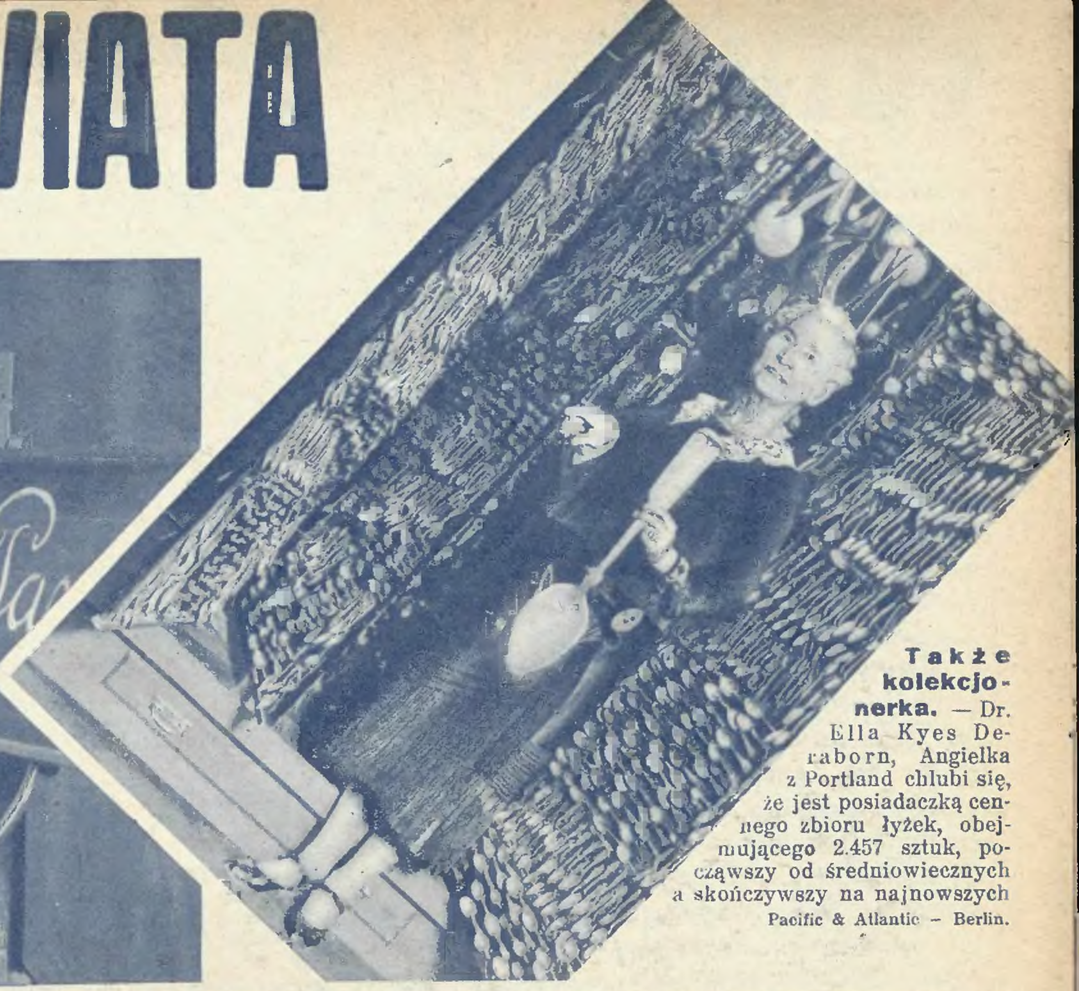
Poniżej: Ks. Walji i jego brat od bywają przejażdżkę kolejką moto rową na wystawie w Buenos Aire
R. Sennecke — Berli



OBRAZKI ZE SWIATA



Kobieta, która równocześnie pisze rękami i nogami. Nazywa się ona Thea Alba i występuje w berlińskim teatrzyku Scala.
R. Sennecke — Berlin.



Także kolekcjonerka. — Dr. Ella Kyes Deraborn, Angielka z Portland chlubi się, że jest posiadaczką cennego zbioru łyżek, obejmującego 2.457 sztuk, począwszy od średniowiecznych a skończywszy na najnowszych
Pacific & Atlantic — Berlin.



W owalu: **Coś dla smakoszów.**— We Francji południowej rozpoczęto już wysyłkę świeżych, tegorocznych młodych kartofli. Niebawem więc pojawią się one na wystawach sklepowych, jako cenna nowalja. Ale któż na nią będzie sobie mógł pozwolić, skoro kilogram takich kartofli będzie z pewnością kilka złotych kosztował. C. Delius, Nice.



Dzikuski z Filipin. W górach Bagnio na Filipinach mieszkają plemiona mało jeszcze cywilizowane. Na zdjęciu dwie przedstawicielki plemienia Bontoc.
Sielski — Filipiny.

WIELKI KONKURS
dla Czytelników „Światowida".

Doceniając wielkie znaczenie podjętej przez organizacje społeczne propagandy konsumcji cukru, „Światowid" ze swej strony ogłasza **konkurs na najlepiej umotywowany sąd o plakacie.**

W 10 kolejnych numerach „Światowida" będzie zamieszczonych 10 reprodukcyj plakatów **Każdy** nadsyłający opinję o projektach otrzyma **bezpłatnie** talję kart rysunku Norblina, z tekstami Porazińskiej, stanowiącą grę dla dzieci, a nadto najlepiej motywowane odpowiedzi otrzymają nagrody: pierwsze trzy odpowiedzi — każda 5-tomowe dzieło Powsz. Wystawy Kraj. **wartości po 200 zł.,** drugie trzy odpowiedzi — każda nasze wydanie „10-lecie Polski Odrodzonej" **wartości po 60 zł.,** a ponadto nagrody pieniężne **I. 100 zł., II. 50 zł., i czternaście po 25 zł.**



Nr. 7. *Projekt art. malarza Chejfeca.*

KUPON uprawniający do głosowania na projekt **Nr. 7.**

Nazwisko ....

Adres ....

CHIRURGJA NA USŁUGACH PIĘKNA...

„Jak cię widzą — tak cię piszą“. Mogą sobie subtelni moraliści i psycholodzy co chcą mówić, że w człowieku grunt to dusza, że nawet w najbrzydszem ciele mieszkać może najpiękniejsza dusza i że naodwrót najponętniejszy wygląd człowieka nie wynagrodzi jego złej lub marnej duszy — faktem pozostanie w świecie codziennych realnych stosunków, że wygląd zewnętrzny człowieka odgrywa w odnoszeniu się innych do niego bardzo ważną, czasem nawet decydującą rolę. Ten wygląd zewnętrzny trzeba pojmować jaknajobszerniej: nawet ubranie może tutaj wiele znaczyć. Do człowieka niechlujnie lub niedbale ubranego bądź co bądź odnosimy się z pewnem niedowierzaniem, instynktowo zupełnie, choćby nam rozum mówił, że to przecież tylko drobnostka. A zważyć trzeba, że te rzeczy mają znaczenie obustronne: ponieważ wiemy z doświadczenia, że dobry wygląd zewnętrzny wzbudza zaufanie, więc znowu półświadomie tylko jesteśmy skrępowani, gdy spostrzeżemy, że coś w naszym stroju nie odpowiada poprawności. Wyobraźmy sobie sytuację człowieka, który przybywszy z jakąś prośbą do jakiego dostojnika państwowego, nagle w przedpokoju spostrzega, że ma... brudny kołnierzyk. Mniejsza o to, że może ten dostojnik tego nie zauważy, ale sam petent będzie zażenowany tą niepoprawnością swego stroju.

A cóż dopiero mówić o ciele człowieka, o jego zewnętrznym wyglądzie, opartym nie o strój, ale o taką, czy inną twarz, postawę i t. p. — I w garbusku może mieszkać najpiękniejsza dusza, i człowiek naznaczony niedającemi się usunąć plamami czy skazami skóry może być aniołem. A jednak patrząc na niego odczuwamy mimowoli pewną niechęć, a on sam doskonale wie o tem, tę niechęć odrazu przypuszcza, choćbyśmy nawet jej nie mieli. Natomiast przystojna twarz, odpowiedni wzrost, ładne włosy i t. p. zgóry uprzedzają nas na korzyść danej osoby. Niewątpliwie Goethe i bez swego wyglądu klasycznie pięknego mężczyzny, który zachował aż do śmierci, byłby równie wielkim poetą i równie wysoko cenionym. Ale kto będzie przeczył, że te korzystne warunki zewnętrzne niejednokrotnie, zwłaszcza na początku jego karjery życiowej ułatwiały mu pozyskanie sympatji innych? Byron był bardzo przystojny, nawet wyjątkowo piękny, ale i... z lekka utykał na jedną nogę. I to go bardzo krępowało, to go irytowało, ba nawet często przepełniało goryczą, która odbiła się i w nastroju jego utworów.

Są ludzie, którzy ten zewnętrzny wygląd, nawet gdy jest niekorzystny, przyjmują z rezygnacją, chociaż woleliby, by był inny. Ale nic dziwnego, że inni nie mogą się tą rezygnacją przejąć, że próbują „corriger la fortune“, poprawić szczęście, a raczej nieszczęście. Robią to czasem tylko z próżności, na którą zresztą tylko bardzo surowy moralista będzie rzucał gromy, ale często taka poprawka natury jest dla nich z praktycznych względów życiowych niemal konieczną. Czyż dziwić się można np. aktorce lub śpiewaczce, której natura dała w wysokim stopniu wszystkie warunki do osiągnięcia wielkich sukcesów na scenie, ale unieszczęśliwiła ją np. rażąco szpetnym nosem, że się na tę krzywdę losu żżyma. — Cyrano de Bergerac mógł każdego, któremu się jego nos nie podobał, wyzywać na pojedynek. Ale co zrobi ta biedna aktorka, czy śpiewaczka, której tylko dla jej wyjątkowo szpetnego nosa nie zaangażuje dyrektor teatru, bo wie, że ta szpetność odrazu zasadniczo nieprzychylnie usposobi do niej publiczność? Co ma robić taka aktorka?

Idzie do chirurga. Ten poprawi naturę, a przynajmniej... obiecuje, że tej poprawki dokona. — Odbywa się to nieraz zapomocą zabiegów i bardzo kosztownych i bardzo długich i wreszcie nawet dla pacjentki czasem bardzo bolesnych, ale chyba tylko nie pojmujący realnie dzisiejszego ożycia człowiek będzie się śmiał z biednej i niewinnej ofiary złośliwego kaprysu losu. — Oczywiście wśród tych chirurgów, pracujących na usługach piękna, zdarzają się, nawet dość często, szarlatani, którzy pracują tylko dla dobra swojej własnej kieszeni, ale z tego nie wynika, by taka chirurgja zasadniczo była szarlatanerją. Przeciwnie, osiąga ona niejednokrotnie istotne rezultaty, o których mogliby świadczyć najwyraźniej ci, którzy ich na swem własnem ciele doświadczyli, gdyby... gdyby chcieli o tej tajemnicy szeroko przed światem rozpowiadać.



Operacja na oczach. *Tutaj trzeba często poprawiać naturę, dorabiać rzęsy, rozszerzać powieki itp.*



W pracowni chirurga „pięknotwórcy“. *Najrozmaitsze instrumenty, na których on sam tylko umie się wyznać.*

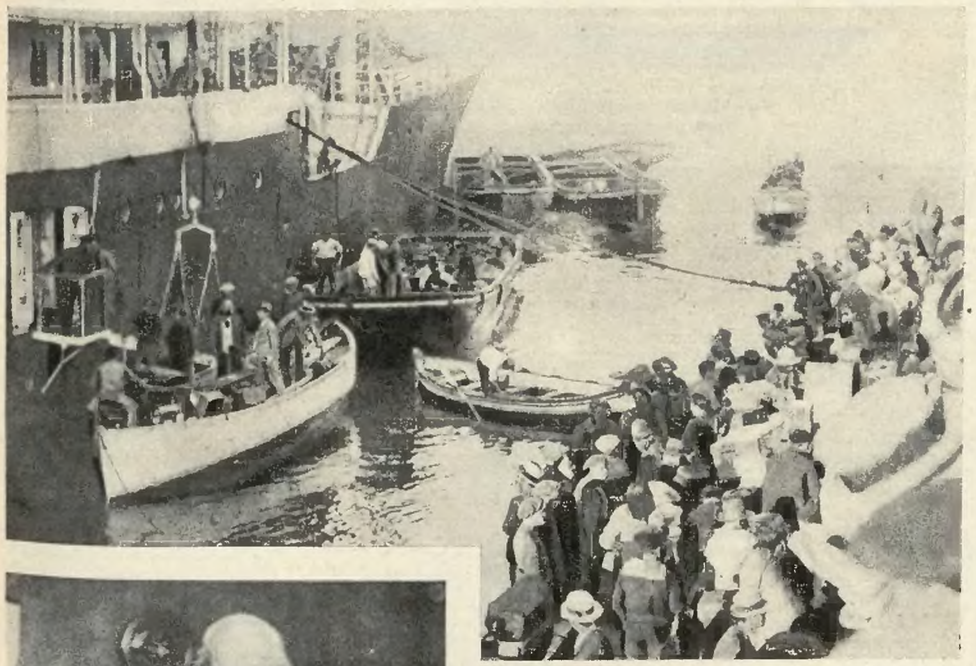


W kole: ***Wyprostowywanie rysów twarzy.*** *Bardzo mozolna operacja, ale niejednokrotnie decydująca o pierwszym wrażeniu, jakie się na obcych wywiera.*



U dołu: ***Precz ze zmarszczkami!*** *Nie każdy znosi je cierpliwie, niejeden woli nawet cierpieć przez jakiś czas, by się ich pozbyć.*

ZBLISKA I ZDALEKA.



Straszna katastrofa okrętowa. — Koło Malagi zderzyły się ze sobą dwa okręty, a mianowicie parowiec francuski „Florida“ z okrętem angielskim „Glorious“. Na zdjęciu „Florida“ u brzegów Malagi po katastrofie. Atlantic-Photo, Berlin.



Na lewo:

Zgon biskupa Wersalu. — W tych dniach zmarł w 82 roku życia Msgr. Gibier, biskup Wersalu. Sprawował on rządy w swojej djecezji od roku 1906 i w tym czasie poświęcił własnoręcznie 53 kościołów. Atlantic-Photo, Berlin.

Poniżej:

Egzotyczny król podróżuje. Hussein b. król Hedżasu, ojciec króla Feisala, odbywa obecnie podróż po Transjordanji. Na zdjęciu widzimy go odbierającego honory wojskowe. Atlantic-Photo, Berlin.





Dobrana para. Dr. St. Barany, posiadacz wielu rekordów pływackich i najszybszy pływak Europy ożenił się w Budapeszcie z dr. Magdą Oberschall, mistrzynią tenisową. Oboje są młodzi i przystojni, mają jednakowe upodobania, kochają sport, powinno być im więc dobrze. Atlantic-Photo, Berlin.



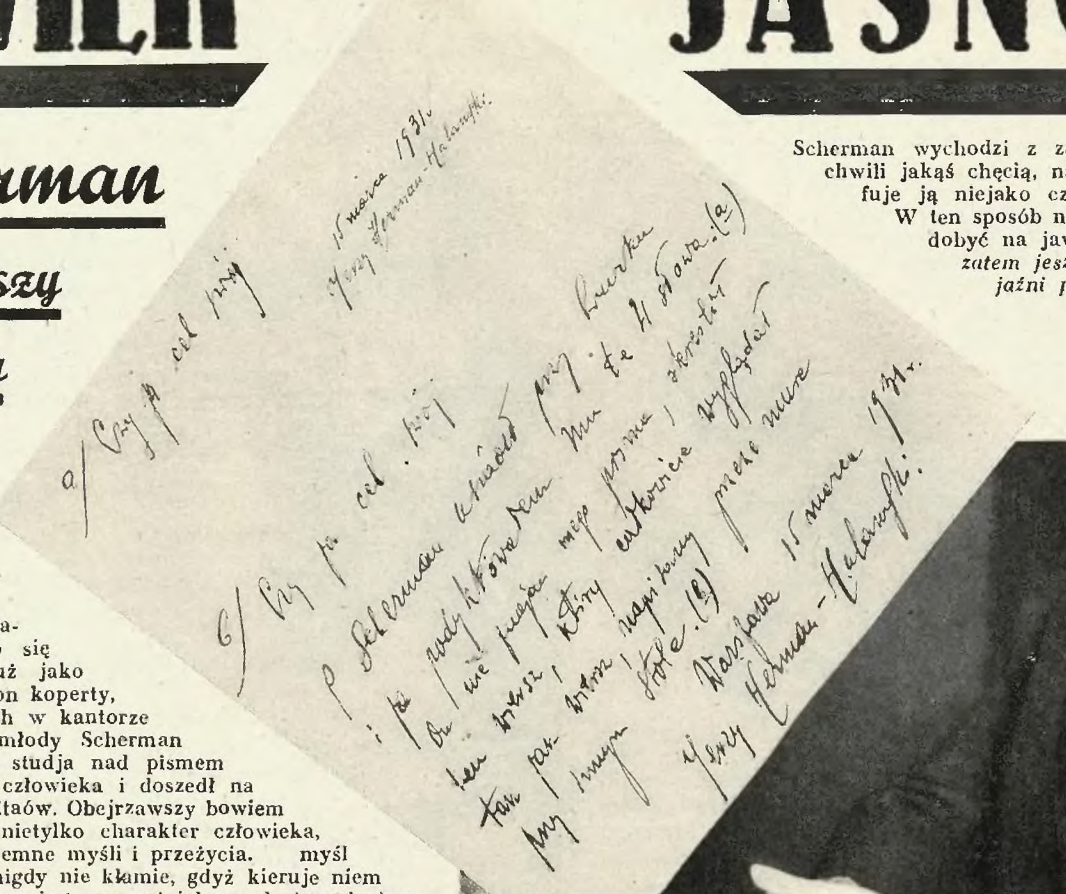
W owalu:

Gdy rozpętają się żywioły. Przed tygodniem trzęsienie ziemi obróciło w gruzy stolicę Nikaragui Managuę. Na fotografji oddział wojska spieszącego na ratunek zagrożonym trzęsieniem okolicom. The New York Times, Berlin.

CZŁOWIEK JASNOWIDZ

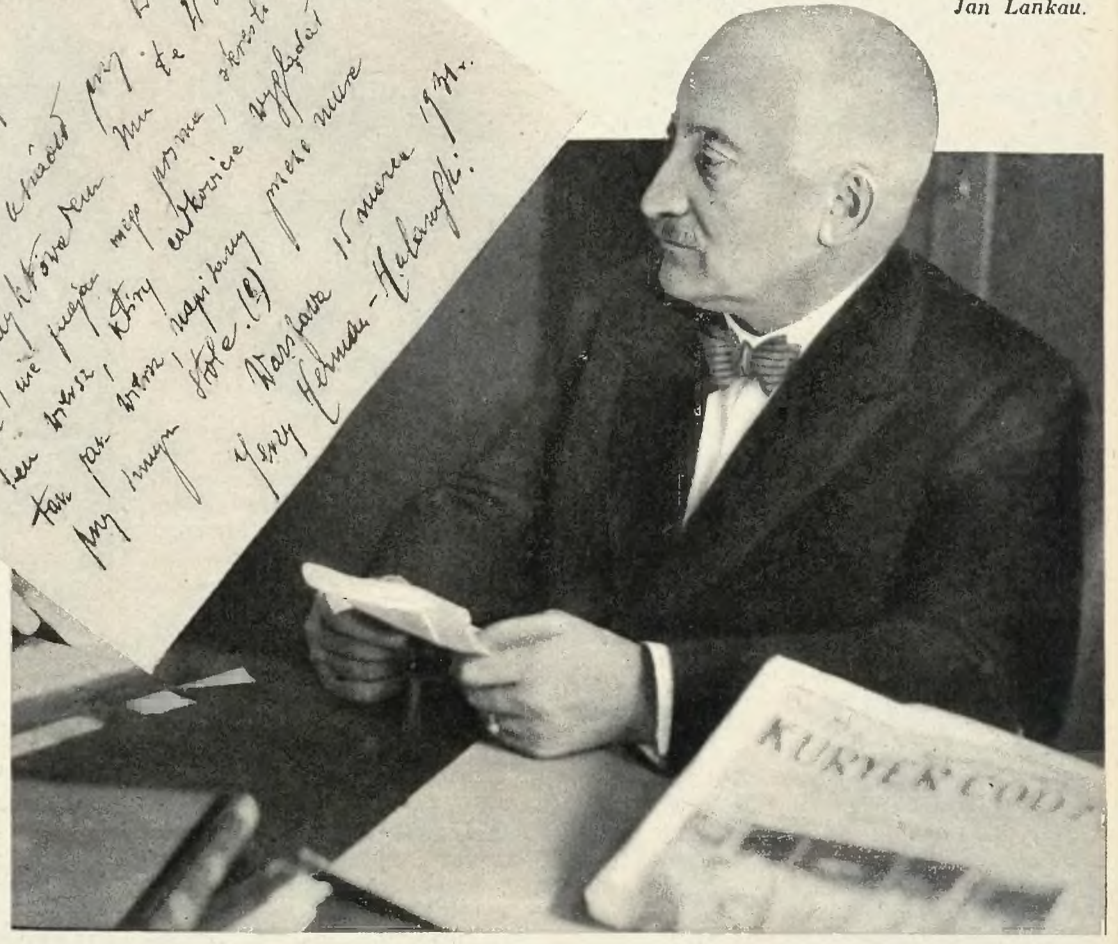
Rafał Scherman

najwybitniejszy psychografolog świata.



Scherman wychodzi z założenia, że człowiek opanowany w danej chwili jakąś chęcią, namiętnością, czy uporczywą myślą, fotografuje ją niejako czy też odtwarza w symbolach graficznych. W ten sposób nasze *podświadome instynkty* pragną się wydobyć na jaw w graficznych ujęciach myśli. *Pismo jest zatem jeszcze jednym sposobem zdradzania się naszej jaźni podświadomej.*

Jan Lankau.



W tych dniach odwiedził redakcję „Światowida" słynny psychografolog Rafał Scherman z Wiednia

U góry: Scherman umie nietylko odczytać charakter człowieka z pisma, ale także najdokładniej podać w jaki sposób pisze każdy człowiek. Fenomenalny przykład tego rodzaju intuicji widzimy na zdjęciu, gdzie u góry Scherman odtworzył pismo redaktora Halamskiego, nie wiedząc, jak on pisze. U dołu zaś mamy te same słowa „czy ja swój cel" wypisane już przez redaktora Halamskiego.

Do najwybitniejszych współczesnych grafologów należy bez wątpienia Rafał Scherman, Krakowianin, mieszkający obecnie stale w Wiedniu. Zamiłowanie do grafologji obudziło się w nim bardzo wcześnie, gdyż już jako kilkuletnie dziecko kolekcjonował on koperty, zbierając je po wszystkich koszach w kantorze ojca. Później w szkole realnej młody Scherman zaczął przeprowadzać gruntowne studja nad pismem i jego związkiem z charakterem człowieka i doszedł na tem polu do zdumiewających rezultatów. Obejrzawszy bowiem czyjeś pismo, odgadywał w lot nietylko charakter człowieka, który je kreślił, ale także jego tajemne myśli i przeżycia. myśl bowiem teorji Schermana pismo nigdy nie kłamie, gdyż kieruje niem nie ręka, lecz mózg. Dzięki temu jest ono niejako uplastycznieniem charakteru, instynktów i zamysłów, ale także wad organicznych, a nawet chorób danego człowieka. Można więc, zdaniem Schermana, wyczytać z pisma czyjąś wadę serca, chorobę nerkową, czy też zboczenia seksualne.

W 1910 roku Scherman wyjeżdża do Wiednia i tam szybko zdobywa sobie wielki rozgłos, a nawet jest kilkakrotnie wzywany przez policję przy rozwiązywaniu trudnych problemów grafologicznych. I tak n. p. raz policja otrzymała szereg listów anonimowych, ośmieszających ją. Jako podejrzany o ten czyn został aresztowany pewien osobnik, jednakże ekspertyza sądowego grafologa wykazała, że to nie on pisywał anonimy. Wówczas badania podejmuje się Scherman i nie wiedząc, jak wygląda aresztowany orzeka, że człowiek, który wysyłał anonimy odznacza się śmiesznym i pretensjonalnym chodem. Zdumienie policji nie miało granic, albowiem właśnie ów aresztowany jota w jotę chodził w ten sam sposób, jak to Scherman zademonstrował policji na podstawie pisma.

A oto kilka innych przykładów sztuki grafologicznej Rafała Schermana: Redaktor jednego z pism polskich przedstawia Schermanowi urywek z listu znajomej osoby. Scherman po przyglądnięciu się pismu oświadcza, iż niektóre litery pisma wskazują, że osoba ta przechodziła ciężką chorobę żołądkową. Dziennikarz był zdumiony djagnozą Schermana i potwierdził w całej rozciągłości jego przypuszczenie. Dodać należy, że Scherman podał dokładnie umiejscowienie tej choroby.

Inny wypadek:

Naczelny redaktor jednego z pism w Łodzi przyszedł w towarzystwie swojego znajomego, który skreślił kilka słów. Scherman nic nie wiedząc o zajęciu przyjaciela redaktora, powiada: „Widzę pana z pincetką w ręku. Ruchy pańskie są zdecydowane i pewne i widzę doskonale, jak manewruje pan narzędziem w nosie pacjenta. Jest pan okulistą. Pomimo tego, że nie widzi pan przebiegu operacji, ręka pańska porusza się na pamięć z niesłychaną precyzją".

Zdumienie obu panów było ogromne. Okazało się, że ów przyjaciel redaktora był rzeczywiście lekarzem-okulistą i że przed niedawnym czasem dokonał nader trudnego zabiegu operacji woreczka łzowego. Operacja ta tak go zaciekawiła, że napisał o niej rozprawę. Grafolog widział doskonale kształt pincetki w sylwetce liter.

Zupełnie niezwykłe doświadczenie przeprowadza Scherman z pismem 5-letniej dziewczynki, córki dziennikarza w Berlinie. Dziennikarz zjawia się u Schermana i zapytuje, czy prawdą jest, że potrafi on odgadnąć charakter dziecka ze znaczków kreślonych przez nie umiejące jeszcze pisać dziecko. Scherman odpowiada twierdząco, a wtedy córeczka dziennikarza podchodzi do stołu i rysuje kilka słów. Słynny grafolog po przypatrzeniu się tym znakom orzeka: „Córka pańska ma wybitny talent taneczny. Należy unikać prowadzenia jej do teatru, kina, czy na popisy taneczne. Jej charakter wybujało-zmysłowy może spowodować przy wyborze karjery tanecznej wiele życiowych nieszczęść. Jeżeli pan chce, ażebym panu pokazał, jakie ruchy wykonuje pańska córka przy swoich próbach tanecznych, to proszę popatrzyć". W tem miejscu Scherman wstaje i wykonuje kilka „pas" tanecznych. Dziennikarz jest zupełnie oszołomiony. Potwierdza on, że istotnie córka jego ma ogromny pociąg do tańca i że dzisiejszego ranka, przyszedłszy do niego do pokoju, wykonała przed nim kilka zupełnie identycznych ruchów.

W czasie pobytu w Warszawie złożył Schermanowi wizytę lekarz i przedstawił mu próbkę pisma (dwa słowa). Scherman po zastanowieniu się oświadczył: „Pismo to jest pismem chłopca, niezwykle pięknego, który ma budowę bardzo zbliżoną do kobiecej. Uderzającą rzeczą w jego budowie jest to, iż szyja jego jest nieproporcjonalnie gruba". Lekarz potwierdził w całej osnowie analizę Schermana — W innym wypadku oznaczył zupełnie dokładnie słynny grafolog umiejscowienie się bólu w nodze 11-letniego chłopca, którego ojciec przedstawił małą próbkę pisma.

Wypadki te wskazują wyraźnie, że w sztuce grafologicznej Schermana mamy do czynienia z połączeniem niezwykłej *zdolności plastycznego widzenia pewnych liter z niewątpliwem jasnowidzeniem.* Oglądnięcie jakiegoś pisma wywołuje w Schermanie drogą nieznanych skojarzeń *obraz, który jest dominującym w danej sytuacji życiowej badanego człowieka.*

ŻYCIE w ZAUŁKACH LWOWA.



Rudery przy ul. Staropeltewnej, które stanowią wejście do królestwa lwowskiego „batjarów" na pl. Solskich.



Ogólny widok Lwowa.

Tak jakoś złożyło się, że mury Lwowa wzięły wieczysty ślub z typem człowieka, który w miejscowej gwarze nazywa się: „batjar".

Co to jest batjar?

Z naukową definicją tego słowa nie spotykałem się nigdzie, natomiast spotykałem często batjara i na mocy bezpośredniego wrażenia mogę podać charakterystykę tego człowieka: batjar jest bardzo bliski swoim typem jednemu z bohaterów komedji B. Shawa pod tyt. „Pigmaljon", bo tak jak on, uwolnił się całkowicie z ciasnych pojęć małomieszczańskiej moralności, za co oczywiście włazi często do ciasnej celi aresztów policyjnych. Pozatem jest wesoły, beztroskliwy i ładnie śpiewa. Dlatego też lwowskie aresztа policyjne o wieczornej godzinie nie robią wrażenia przygnębiającego szpitala upadłej moralności, bo z za kraty bije zawsze na ulicę wesoła piosenka:

„Poszedł złodziej do piwnicy,
Ho! ho! ho!
A policaj na ulicy,
Ho! ho! ho!".

Pozatem batjar przywiązany jest do Lwowa i jego zaułków, jak kot. Rzucony za dziesiątą górę i rzekę zawsze wróci tutaj, aby wieść nędzny może, ale niekrępowany niczem żywot.

Oczywiście w „swoim" Lwowie batjar nie tylko zadomowił się, ale dla swego trybu życia stworzył specjalną dzielnicę. Kryje się ona przed okiem mieszczańskiego Lwowa poza łańcuchem starych, walących się ruder. Skoro jednak ktoś wypląta się z ciasnego gardła ulicy Sztarozakonnej czy Staropełtewnej, wtedy wyłania się przed nim w całej okazałości plac Solskich wraz z pół setką uliczek i z domami przechodnimi, które są właśnie królestwem batjara. Królestwo to nie jest imponujące pod względem zabudowań, składa się z budek i kramów, ale jest barwne, żywe w kolorze, a przedewszystkiem wesołe. Potrafi jednak być i groźne, zwłaszcza dla ludzi lepiej ubranych lub co gorzej wystrojonych w granatowy mundur „policaja".

Na placu Solskich kwitnie przedewszystkiem przemysł i handel. Do „przemysłu" należy zręczne oporządzenie kramu żydowskiego lub kieszeni bliźnich — do „handlu" zaś sprzedaż cudzej garderoby, albo też innych drobnych przedmiotów, jak złoty zegarek, zdobyty w ścisku tramwajowym lub aparat fotograficzny, zapomniany rzekomo na ławce w parku Kilińskiego przez kogoś, który zanadto zagapił się na pomnik wielkiego szewca warszawskiego. Panuje tu jednak i kult dla sztuk pięknych. Codziennie o godzinie 7-ej rano przy olbrzymim natłoku mecenasów sztuki rozpoczyna się „wernisaż", t. j. otwarcie wystawy sztuk pięknych. Przeważają obrazy przedstawiające zażywnych i rumianych świętych. Dalej idą emocjonujące sceny z walk zapaśniczych, niekiedy znajdzie się i pejsaż, malowany pędzlem i farbą patentu zamarstynowskiego batjara. Największy odbyt mają obrazy, przedstawiające św. Mikołaja w bizantyjskiej kapie. Niewiedzieć dlaczego, ale tego świętego,



Ulicznik lwowski, zajadający wygraną kiełbasę.



W kole:

Dziewięćdziesięcioletnia Hanna Trau, handlarka starzyzny, której magazyn niejednokrotnie ułatwił policji wykrycie sprawców większej kradzieży.

czczonego najwięcej w grecko-katolickim kościele, upodabniają miejscowi artyści do Zagłoby, reklamującego piwo Okocimskie z tą tylko poprawką, że Mikołaj ma zawsze krzywo i z fantazją nałożoną mitrę. Gdy raz zwróciłem na to dyrektorowi wernisażu uwagę, ten zbył mnie lekceważąco:

— Joj, jak pan się na niczem nie rozumie... Do takiego świętego to chłop z Sołonki i modlić się i przypić flaszką może.

Oczywiście jeśli taki św. Mikołaj „idzie" na giełdzie artystycznej, to trudno żądać aby go malowano inaczej.

Kwitnie też i na placu Solskich przemysł gastronomiczny. Do najpopularniejszych lokali „klubowych" należy restauracja „Pod słońcem", nazwana tak dlatego, ponieważ słońce ze wszystkich stron ma do niego dostęp. Można w niej usiąść, a można i stać przy bufecie, choć właścicielka ma więcej zaufania do klijenteli siedzącej, niż do stojącej, która łatwo znika w tłoku, bez zapłacenia należności za zjedzony „knallwurst" z podwójnym chlebem i podwójną wódką.

Do osobliwości restauracji „Pod słońcem" należy przedewszystkiem gra „w widelec". Gra ta jest bardzo łatwa, ale niezwykle ryzykowna. Bank trzyma właścicielka restauracji na podołku w postaci olbrzymiego żelaznego garnka, wypełnionego brudnym ukropem. W garnku znajdzie się kilka kawałków gorącej kiełbasy, które pływają tak swobodnie, jak ryby w jeziorze. Podchodzi batjar, który ma zamiar bawić się w ryzyko i płaci 5 groszy. Natychmiast nabywa prawo gry i żelazny widelec. Jeśli widelcem dźgnie w garnej tak, że na ostrze nabije kiełbasę, wtedy właścicielka przegrała i do kiełbasy musi dodać jeszcze kawałek chleba. Jeśli rzut jest nieudały, wtedy traci pięć groszy i głodny odchodzi od bufetu.

Najgorszą plagą dla bankierki są „fachowcy", którzy odznaczają się wielką wprawą w operowaniu widelcem. Każde ich dźgnięcie jest niemal „pewniakiem". Tacy często grają w zastępstwie kolegi. Gra taka kończy się zwyczajnie dla fachowca smutno, bo albo dostaje żelaznym garnkiem po głowie, albo zagrożone bankierki poparzą mu twarz ukropem.

Tak przedstawia się państwo batjara na placu Solskich wraz z przyległościami. Życie kończy się tutaj późno, bo dopiero z zapadnięciem zmroku. O godz. 7-ej, a latem o 8-ej z łoskotem zamykają się żydowskie kramy. Połowa klijenteli rusza wtedy stąd do miasta w poszukiwaniu zarobków, druga zaś połowa, która ubiegłej nocy operowała w śródmieściu układa się na spoczynek.

Restauracja „Pod słońcem" przemienia się w hotel „Pod księżycem".

W ten sposób z dnia na dzień płynie tu życie, o ile tylko monotonję nie zakłóci czasem.... policja.

Aleksander Błażejowski.

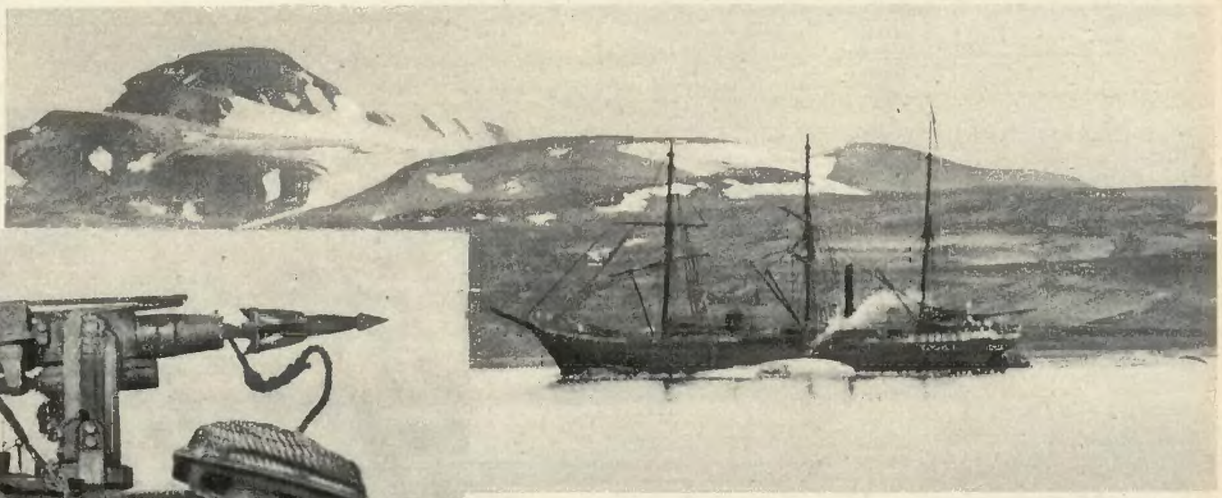
POŁÓW WIELORYBÓW

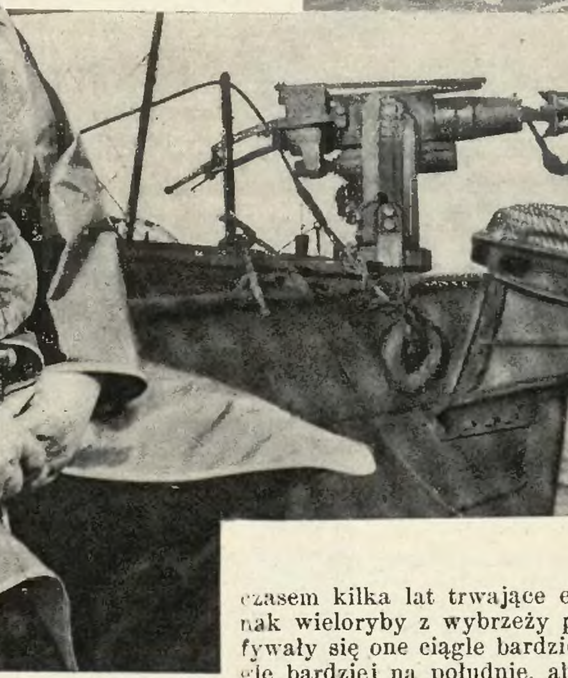


Kapitan harpunnik. Keystone, London.

Obok: *Statki wielorybnicze u brzegów Grenlandji* Atlantic, Berlin.

Poniżej: *Armatka z przygotowanym do strzału harpunem.*





Połów wielorybów był od dawien dawna jednym z najrentowniejszych interesów, jakie ludy żeglarskie zawdzięczały oceanom. Polowanie na te największe potwory morza, które przed około 300 laty zamieszkiwały przeważnie wody Islandji, Nowofunlandji i Zatokę Biskajską, opłacało się dużo bardziej, jak przewóz przez ocean towarów. Siedliskiem poławiaczy wielorybów był przez długie lata Szpitzberg. Spory pomiędzy Holendrami a Anglikami doprowadzały do tego, że poszczególne floty łowieckie wypływały pod ochroną okrętów wojennych, by móc bez przeszkód pracować. Interes musiał być więc rentowny, jeżeli samo państwo roztaczało nad nim opiekuńcze skrzydła swoich armat.

Godnym uwagi jest fakt, że już w roku 1701 holendrzy złowili 2074 wielorybów i wydobyli z tego połowu około 200.000 ton tranu.

W zaczątkach swojego rozwoju odbywał się połów przy pomocy najprymitywniejszych środków, a jeszcze przed 50—60 laty posługiwali się łowcy wielorybów zwyczajnemi okrętami żaglowemi, wspomaganemi kilkoma łodziami pościgowemi, z których zabijano wieloryba ręcznym harpunem, podczas gdy okręt czekał w pobliżu. Często się zdarzało, że trafiony, a nie zabity odrazu wieloryb, ciągnął łódź na linie harpuna bardzo daleko w morze, a niejednokrotnie jednem uderzeniem swego potężnego ogona roztrzaskiwał ją w kawałki. Po ubiciu wieloryba przymocowywano go wzdłuż okrętu, oddzielano jego warstwę tłuszczu i w stojących na pokładzie kotłach przerabiano ją na tran. Ten sam tłuszcz służył także do opalania tych kotłów. Ponieważ jednak poza wytopieniem tranu nie wykorzystywano więcej zdobyczy, więc też i zysk był naturalnie stosunkowo niewielki.

Zasadnicza zmiana nastąpiła dopiero po wynalezieniu armatki harpunowej przez Norwega Irven Foyn w roku 1870 i po użyciu okrętów parowych. Rezultaty połowu wzrosły bardzo wydatnie i stało się zbyt trudnem przerobienie całej zdobyczy samemu na morzu. Przystąpiono zatem do budowy specjalnych stacyj lądowych, do których okręty wielorybnicze dostawiały swoją zdobycz i gdzie przerabiano już nietylko tłuszcz, ale kości i wnętrzności.

Stale wzrastający ruch okrętowy, a także wielkie, czasem kilka lat trwające ekspedycje, wyparły jednak wieloryby z wybrzeży północnej półkuli. Wycofywały się one ciągle bardziej na otwarte morze, ciągle bardziej na południe, aby się wkońcu „osiedlić“ w Antarktydzie, jedynym dzisiaj obszarze, wchodzącym dla połowu w rachubę. Na skutek tej wędrówki miały okręty wielorybnicze bardzo utrudnione zadanie z dostawianiem złowionej zdobyczy do najbliższej stacji, trwało to często nawet kilka dni. Usiłowano pomagać sobie, zakładając te stacje na wyspach Antarktydy — ale Anglicy, do których te wyspy prawie bez wyjątku należały, wynajmowali je tylko za bardzo wysoką ceną.

Z tych więc powodów wrócono z powrotem do „pływających kotłowni“, ale naturalnie użyto już najnowocześniejszego wyposażenia, które dozwala na bardzo ekonomiczne przerobienie zdobyczy. Te dzisiejsze, do 20.000 ton liczące, „okręty fabryczne“, którym towarzyszy stale kilka conajmniej okrętów wielorybniczych, są ostatnim wyrazem techniki w tej dziedzinie. Do wyposażenia ich należy przedewszystkiem wielka kotłownia ze wszystkiemi odpowiedniemi aparatami. Dzięki ulepszeniu tych ostatnich i zastosowaniu nowych metod, otrzymuje się produkty w ilości prawie dwukrotnie większej niż przedtem.

Z końcem naszego lata udają się te pływające fabryki wraz ze swojemi okrętami łowieckiemi na Ocean Lodowaty Południowy. Okręty łowieckie są niewielkie, nie przenoszą 40 m. długości i 100 ton wyporności, załogę tworzy 8—10 ludzi. Załoga ta, składająca się w przeważnej ilości z Norwegów, jest z reguły zainteresowana finansowo w przedsiębiorstwie. Zdarza się, że zdolny harpunnik w przeciągu 8—9 miesięcy trwania połowu zarobi do 80.000 koron (około 180.000 zł.).

Po wypatrzeniu wieloryba stara się kapitan, który przeważnie jest równocześnie harpunnikiem, dojść swoim statkiem możliwie najbliżej do zwierzęcia. Na dziobie statku stojąca armatka daje się obracać na wszystkie strony, a harpun wystaje z lufy i przywiązany jest do silnej liny stalowej. Po przyciągnięciu wieloryba do statku, wbija mu się do ciała rurę gazową i napompowuje go powietrzem, chroniąc tym sposobem zdobycz przed zatonięciem.

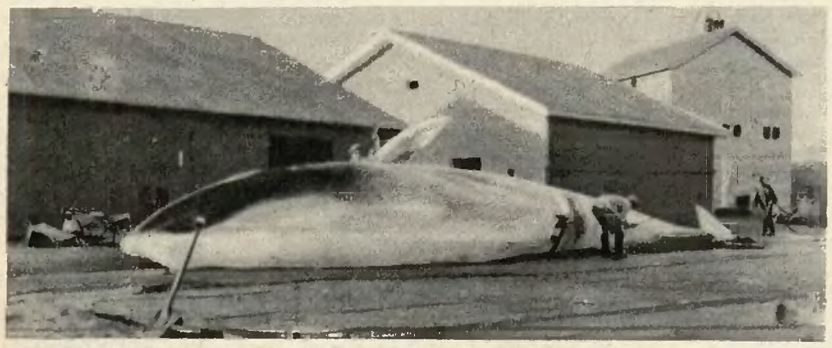
Jako o ostatniem odkryciu w tej dziedzinie, donoszą amerykańskie pisma o użyciu do zabijania wielorybów prądu o wysokiem napięciu. Trafiony harpunem wieloryb nigdy nie ginie odrazu i męka jego trwa czasem kilka godzin. Norwescy inżynierowie wypróbowali już z doskonałym wynikiem nowy sposób. Harpun połączony jest z elektrycznym kablem, zasilanym z osobnego generatora, a że wieloryb jest doskonale „uziemiony“, więc działanie prądu jest bardzo silne i śmierć następuje momentalnie. Przy użyciu tej nowej metody nietylko unika się niepotrzebnego okrucieństwa, ale też zaoszczędza wiele czasu.

Gdy na Antarktydzie zbliża się zima, jadą okręty fabryczne do Europy, by sprzedać swój kosztowny ładunek, podczas gdy okręty łowieckie zimują w południowych portach, przeważnie w Moutevideo.

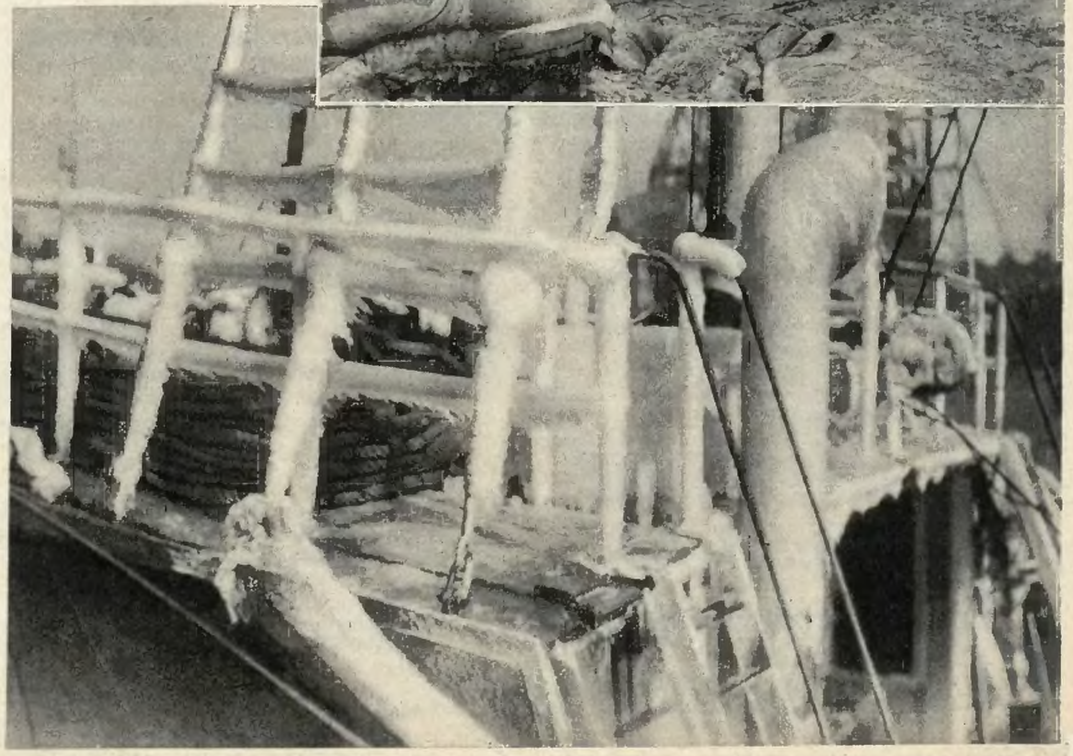
W ostatnim roku światowa produkcja tranu wynosiła około 400.000 ton, wartości prawie pół miljarda złotych. A w tem sama Norwegja ma dwie trzecie swojego udziału. Ich towarzystwa połowu wielorybów wypłacają rok rocznie swoim akcjonarjuszom od 25—100 proc. dywidendy. Mimo, że produkcja przetworów wielorybich w ostatnich 5 latach prawie się podwoiła, mimo że zapotrzebowanie stale wzrasta, niema się co obawiać zmniejszenia rezultatów połowów, „zapasy“ wielorybów zdają się być niewyczerpalne na długie lata. *A. H.*

Poniżej: Ściąganie skóry z wieloryba. Atlantic, Berlin



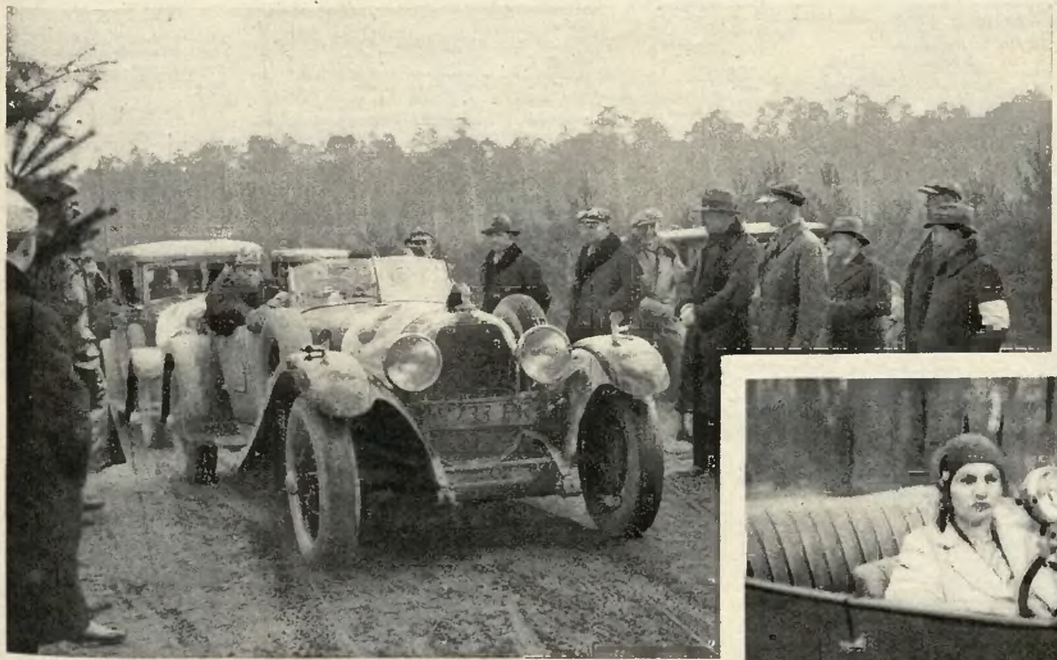


Złowiony wieloryb przed zabudowaniami fabrycznemi.



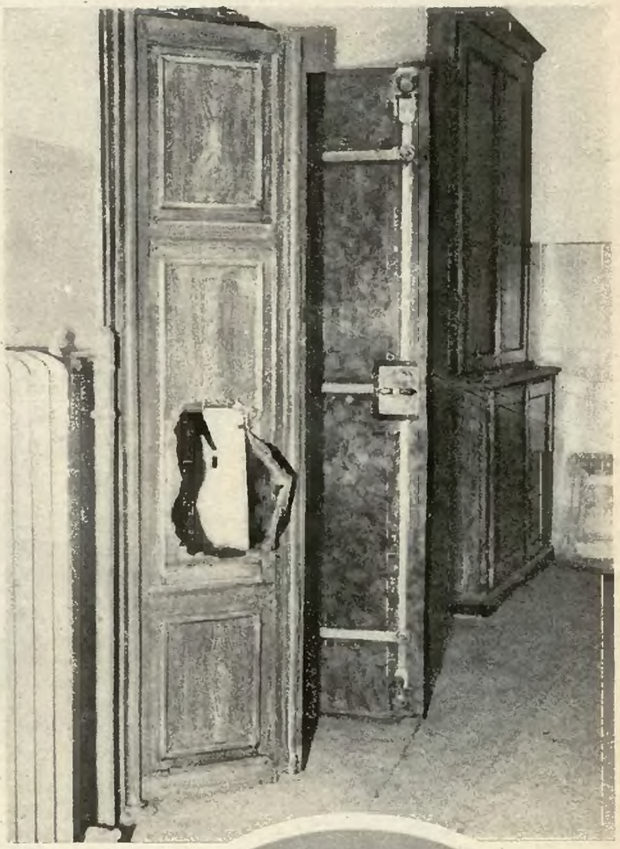
Obok: *Statek wielorybniczy po powrocie z wyprawy w okolice podbiegunowe.* Keystone, London.

KRONIKA KRAJOWA



Rajd Warszawa—Spała. W ub. niedzielę odbył się rajd automobilowy na przestrzeni Warszawa—Spała (100 klm.) celem złożenia hołdu P. Prezydentowi Rzpltej w Jego siedzibie. Na fotografji wozy rajdowe w drodze powrotnej. Ag. Fot. „Światowida"

Na prawo: **Włamanie do synagogi warszawskiej.** Przed kilku dniami dokonano zuchwałego włamania do synagogi warszawskiej. Zdjęcie przedstawia rozprute drzwi od skarbca.





Zwyciężczyni jazdy pętlicowej Automobilklubu Wielkopolski. W ub. niedzielę Automobilklub Wielkopolski urządził z okazji otwarcia sezonu jazdę pętlicową na przestrzeni 208 klm. w której na 16 zawodników zwyciężyła p. dr. Sokołowska na samochodzie Praga-Piccolo. Na zdjęciu p. dr. Sokołowska przy sterze swego samochodu.



O zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie. W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczył się proces przeciwko Janowi Polańskiemu, który przed kilku miesiącami usiłował wykonać zamach dynamitowy na poselstwo sowieckie w Warszawie. Polański został skazany na 10 lat więzienia. Na zdjęciu widoczni obrońcy adwokat Zygmunt Hofmokl-Ostrowski (1), brat jego Wilhelm Hofmokl-Ostrowski (2) i oskarżony Polański (x). Ag. Fot. „Światowida"



W kole: **Cześć pamięci dobrego żołnierza.** Dnia 11 b. m. zmarł w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie przeżywszy lat 54 śp. Józef Tokarzewski, gen. Brygady, b. komendant garnizonu i placu m. Warszawy, b. szef departamentu kawalerji Min. Spraw Wojsk. a ostatnio b. dowódca III. Dywizji kawalerji.



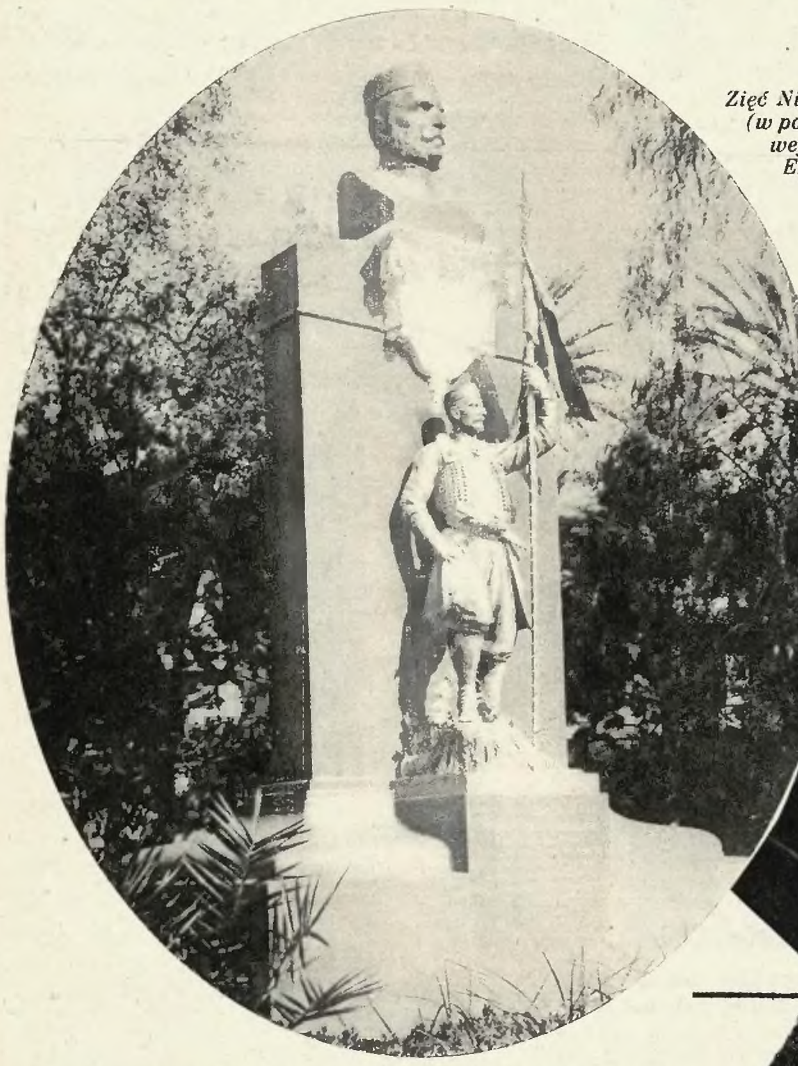
W owalu: **Mecz Wisła-Warta.** Interesująca ta rozgrywka ligowa odbyła się w Krakowie i zakończyła zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4:1.

Ag. fot. Światowida.



Zjazd chirurgów polskich odbył się w Warszawie i wykazał, że chirurgja polska zajmuje obecnie jedno z czołowych miejsc w Europie. Na zdjęciu ogólny widok sali obrad. Ag. Fot. „Światowida"

POMNIK KRÓLA NIKITY.

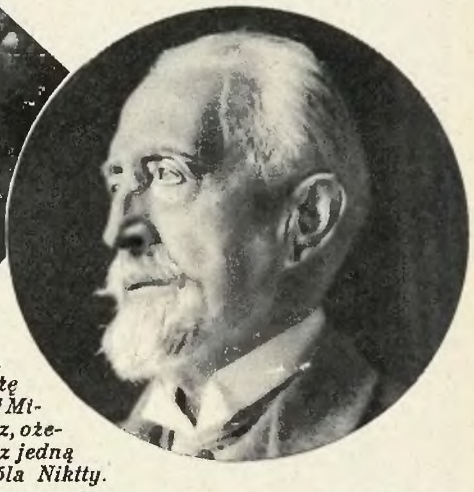


Ku czci ostatniego władcy Czarnogóry, króla Nikity wzniesiono pomnik w San Reno i odsłonięto go w tych dniach. Pomnik ten jest dziełem rzeźbiarza Canonica.

R. Sennecke — Berlin



Zięć Nikity, król włoski (w powozie po prawej), Wiktor Emanuel III.



W. Książę Mikołaj Mikołajewicz, ożeniony był z jedną z córek króla Nikity.

Król Czarnogóry Mikołaj (zdrobniałe „Nikita") był jedną z najbardziej charakterystycznych postaci przedwojennego grona boskich pomazańców. Siedząc na gołej niemal skale w Konaku cetyńskim, który był do złudzenia podobny do karczmy naprzykład w Pcimie i królując nad ubogim, 40-tysięcznym ludkiem pasterzy góralskich, Mikołaj, wykorzystując zręcznie, a przedewszystkiem bez ceremonji ówczesne zawiści, antagonizmy i współzawodnictwa polityczne w znacznej części Europy, zażywał powagi i rozgłosu przedewszystkiem zaś ciągnął ze swego stanowiska intratę, której mógłby mu był pozazdrościć niejden jego znacznie lepiej przez historję wyposażony kolega koronowany. Dość powiedzieć, że Mikołaja czarnogórskiego przyjmowali na swoich dworach, jako gościa równie miłego, jak szanownego najwięksi potentaci przedwojennego świata. Słynnym jest toast, jaki na cześć Mikołaja wzniósł w swoim czasie car Aleksander III., pijąc za jego zdrowie „jako swego jedynego przyjaciela". Nic dziwnego, że kiedy po tak hucznej rekomendacji Mikołaj zjawił się z wizytą w Burgu wiedeńskim, zapomniano tam w mig o przykrej woni słabo wyprawnych czarnogórskich kożuchów, na cześć gościa dawano uczty na złotych talerzach z zachowaniem całej hiszpańskiej etykiety, kiedy zaś wyjeżdżał nie zapomniano wypełnić mu na drogę jego sakw podróżnych dobremi złotemi koronami.

Włochy, widząc to, na złość starej, znienawidzonej rywalce i sojuszniczce Austrji, pospieszyły ożenić dziedzica swojej korony z piękną córką Mikołaja czarnogórskiego, Heleną. Gdy zaś jedna córka zrobiła taką partję, otworem do wielkich karjer małżeńskich stanęła droga także dla jej sióstr młodszych. Dwie z nich poślubiły też rychło potem dwóch wielkich książąt rosyjskich, z których jednym był późniejszy generalissimus armji rosyjskiej, Mikołaj Mikołajewicz.

Córki swoje Mikołaj wychowywał widocznie ściśle w swoim duchu, bo wszystkie na swoich wysokich stanowiskach królowych i wielkich księżnych pracowały usilnie wedle planów i w myśl interesów czcigodnego papy. A plany te nie były bynajmniej skromne, interesy niemałe. Patrząc na ciężkie trudności rodzine u najbliższego sąsiada i rodaka Piotra Karadzirdziewicza w Belgradzie, Mikołaj myślał sobie nieraz, że korona cara Duszana siedziałaby znacznie mocniej na jego własnej głowie, niż na jakiejkolwiek innej. Ale wrodzony zmysł praktyczny nie pozwalał Miłołajowi na zbyt górne wzloty w dziedzinie fantazji politycznej. Wolał on w myśl zasady, że lepszy wróbel w garści, zbierać to, co mu rzucały pod nogi okoliczności i rozwój międzynarodowych europejskich stosunków. Korzystał też ze wszystkiego co się nadarzało zarówno w interesie swego ubogiego kraiku, jak dla dobra swojej licznie rozrodzonej familji.

Kiedy w r. 1912 w jesieni koalicja państw bałkańskich rozpoczęła wojnę przeciw Turcji, Mikołaj zastrzegł sobie ten efekt teatralny, jakiem było rozpoczęcie wojny przez własnoręczne oddanie pierwszego strzału armatniego w stronę nieprzyjaciela. Efekt był tani, ale przyniósł Mikołajowi mimo to znaczny dochód, bo znający się na rzeczy monarcha zawczasu sprzedał prawo filmowania swoich dzieł wojennych i bohaterskich najlepiej płacącemu konsorcjum kinematograficznemu.

Mimo to, gdy przyszła nawałnica wojny światowej, Mikołaja zawiódł jego, dotąd tak mu wierny i niezawodny instynkt polityczny. Na wiosnę w r. 1916, kiedy resztki rozgromionej armji serbskiej, przedarłszy się wśród największych trudności przez góry Albańskie, zostały przewiezione na Korfu, kiedy więc cały obszar etnograficzny serbski znalazł się w ręku mocarstw centralnych, a ocalała tylko, niby wyspa na morzu, Czarnogóra, Mikołaja ogarnęło zwątpienie. Realista zwyciężył w nim fantazję. Umożliwił on przeto Austrjakom wzięcie Łowczenu i Cetynji i bezpośrednio po tej zdradzie zwrócił się z listem do Franciszka Józefa I., prosząc o pokój.

Nic też dziwnego, że w ten pierwszy wyłom jednolitego frontu Ententy wskoczyli natychmiast możni sojusznicy i protektorowie Mikołaja, wywieźli go przemocą z Cetynji i na cały dalszy ciąg wojny internowali w południowej Francji, gdzie dokonał życia. Ten nieopatrzny krok Mikołaja czarnogórskiego, którym zamknął on swoją przeszło 30-letnią świetną karjerę monarszą, zrujnował nietylko jego samego, lecz także i jego dynastję, która przez zwycięzców została poprostu skasowana, a Czarnogóra wcielona jako jeden okręg do nowego państwa jugosłowiańskiego.

WYSTAWA ZBIOROWA PODGORSKIEGO I CYBULSKIEGO.

(Z KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH).



Tadeusz Cybulski: „Akt“.



Tadeusz Cybulski: „Portret“.



Tadeusz Cybulski: „Martwa natura“.

Bieżąca wystawa w Krakowskiem Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych obejmuje dorobek Tadeusza Cybulskiego i Stanisława Podgórskiego, a ponadto przegląd najnowszej plastyki francuskiej.

Cybulski nie wystawiał od kilku lat. Czasu tego jednak nie zmarnował, gdyż obrócił go na poważne studja kompozycyjne i na pogłębienie swojej wiedzy malarskiej. To też jego wystawa obejmująca kilkadziesiąt pierwszorzędnych płócien jest wspaniałą rewją talentu zawsze młodego i twórczego i pełnego entuzjazmu dla sztuki. Kompozycje Cybulskiego są zwarte, logiczne i pełne indywidualnego wyrazu. Nie zasklepia on się do jakichś specjalnych tematów i temacików, ale z równą brawurą traktuje zarówno portrety, jak i akty i martwe natury.

Stanisław Podgórski bezwątpienia jeden z najwybitniejszych polskich pejsażystów, osiedlił się od roku w Krościenku, aby być jak najbliżej swoich ukochanych Pienin i Dunajca. Stąd też maluje on z zamiłowaniem górali szczawnickich, Trzy Korony, Sokolicę, Czorsztyn, drewniane kościółki i folklor pieniński.

W obrazach swoich nie stara się on rozwiązywać jakichś nowych problemów malarskich, ale krocząc utartą drogą, daje obrazy w każdym calu rzetelne i mogące się podobać szerokiej publiczności. Są one bowiem miłe i przepojone zielonością i słońcem, tak, że oko z przyjemnością na nich spoczywa.

J. L.





✖

Na lewo:
Stanisław Podgórski: „Motyw z Pienin“.

✖

Na prawo:
Stanisław Podgórski: „Kościółek“.

✖

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AJENCJI FOTOGRAF. „ŚWIATOWIDA“

187



RĘKAWKA

WIOSENNA ZABAWA LUDU KRAKOWSKIEGO.

Myliłby się ktoś zasadniczo, sądząc według utartego mniemania historyków i psudohistoryków Krakowa, że obchód ludowy zwany „Rękawką" jest specyficznem świętem Krakowa, podobnie, jak wiele lokalnych obchodów lub uroczystości tutejszych np. t zw. „Lajkonik" („Konik zwierzyniecki"), „Emaus" itp. Ową krakowską „Rękawkę" spotykamy prawie w tej samej formie na Morawach i pod Pragą czeską. Większe jeszcze rozczarowanie musimy sprawić naszym Czytelnikom, wyjaśniając, że i nazwa „Rękawka" nie pochodzi bynajmniej — wbrew znowu uświęconym kłamstwom historycznym — od noszenia ziemi w rękawach przy sypaniu kopca Krakusa, lecz źródłosłów swój ma w wyrazie „ręka", gdyż ręką chwytane były w powietrzu dary w postaci jaj twardych, bułek, orzechów, pierników itp., rzucanych przez zamożniejszych mieszkańców na stojących u podnóża góry biedaków. „Rękawka", jeżeli chodzi o obchód krakowski, została wielce zmodyfikowaną i że się tak wyrazimy „ucywilizowaną" — ze szkodą zapewne dla tradycji, ale korzyścią dla godności człowieczej tych biedaków, którym rozochocona i nie zawsze trzeźwa burżuazja rozbijała nosy i podbijała oczy dobroczynnemi swemi darami.









Może kiedyś wyrosną dzielni ułani z tych dwóch malców, jadących na konikach pod opieką matki.

W owalu: Za jazdą na karuzeli przepadają szczególnie dzieci.

U góry: Tłumy spieszące wieczorem na Krzemionki na „Rękawkę".

Na prawo: Kram z zabawkami. Największą wśród nich osobliwością jest kiwający się żydek.

Na lewo: Jak to miło jest bujać na huśtawce.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".





I dzisiaj odbywa się tu także rozdawnictwo darów, lecz w bardziej humanitarny sposób.

Natomiast od szeregu lat wprowadzono wzorem podobnych zabaw w Warszawie coś w rodzaju zabaw ludowych, które jednak u nas nie bardzo się przyjęły. Mamy więc obecnie na górach Krzemionek, gdzie obchód się odbywa karuzele, huśtawki, a nawet typowy warszawski wysoki drąg, na który wspinają się domorośli rycerze zręczności i akrobatyki, by zdobyć na jego szczycie metalowy zegarek lub kraciastą krawatkę. Natomiast bardzo ciekawą stroną „Rękawki" są nasi krakowscy „kameloci". Są to przeważnie młodzi chłopcy, sprzedający bardzo zresztą prymitywne, nie pozbawione jednak dowcipu i pomysłowości zabawki. Widzimy u nich z drzewa wystruganych żydów z ruchomemi głowami, skomplikowaną zabawkę „powieszenie bandyty" przy automatycznem naciśnięciu deseczki, drewniane pisanki itp. Nie brak temu wszystkiemu pewnego swoistego artyzmu i cech czysto krakowskich.

Tegoroczna „Rękawka" odbyła się pod auspicjami bardzo zmiennej pogody, co nie odstraszyło jednak tłumów publiczności od tradycyjnego spaceru na Krzemionki. Mniej zadowoleni z „Rękawki" byli tego roku przekupnie pierników i wody sodowje, którzy prawie z całym zapasem przywiezionego towaru musieli wracać do domów.

„Rękawka" od dziesiątków, dziesiątków lat obchodzona w Krakowie przszczepiła się zupełnie na nasz grunt i niktby nawet nie pomyślał, że pochodzenie jej jest obce, podobnie, jak nikt nie zastanawia się nad tem, że obchód „choinki" jest czysto niemieckiego pochodzenia, nie mającego nic wspólnego z tradycją wielkich i pięknych świąt Bożego Narodzenia w Polsce.

Kruk.

Tradycja wiąże obchód „Rękawki" z sypaniem kopca Krakusa, który wznosi się na Krzemionkach, na terenie „Rękawki".

Obok: Starożytny kościół św. Benedykta na Krzemionkach w Krakowie. Na lewo słup, na który wdrapuje się mały chłopak, zwabiony nagrodą w postaci zwoju kiełbasy.

Poniżej: Ogólny widok Podgórza, ongiś samodzielnego miasta a dziś dzielnicy Krakowa.



KONGRES MARJAŃSKI W KRAKOWIE



Zasadniczo dni 11 i 12 kwietnia poświęcone były tysiąc pięćsetnej rocznicy Soboru w Efezie, który obaliwszy herezję Nestorjusza, macierzyństwo Matki Boskiej ogłosił jako dogmat. Nieczęsto obchodzi się rocznice tak odległych historycznie wydarzeń. Zazwyczaj fakty, które przed tylu wiekami się wydarzyły, pozostają już bez wpływu na życie bieżące, są tylko nieprzeglądaną przez zwykłych ludzi pozycją w księdze dziejów. Jeżeli tym razem rocznica soboru efeskiego, odbytego w roku 431, odezwała się tak żywem echem w dzisiejszym świecie katolickim, to dowód to i ważności postanowień tego soboru i żywotności tej instytucji, która święto to obchodziła: Kościoła katolickiego. Pojęty — obok tych historycznych wspomnień — jako przegląd dotychczasowej działalności Sodalicyj Marjańskich, które teraz również swój jubileusz święcą, ogólno-polski Kongres Marjański w Krakowie wyrósł ponad te pierwotne swoje zamierzenia, stał się wspaniałą manifestacją publiczną katolicyzmu w Polsce, w której wzięły udział jaknajszersze koła społeczeństwa, od najwyższych przedstawicieli władz państwowych aż do najbardziej duchem i stanowiskiem socjalnem „maluczkich". Uświetniony obecnością Prymasa Polski ks. kardynała dr. Hlonda i kilku arcypasterzy diecezyj polskich z Metropolitą krakowskim ks. Sapiehą na czele, krakowski Kongres Marjański stwierdził niezbicie, że w ogólnem odrodzeniu katolicyzmu, o którem tak mądrze, a zarazem przekonywująco mówił na jednem z zebrań Kongresu o. Rostworowski, Polska uczestniczy w tej wysokiej mierze, jaka przystała państwu i narodowi, chlubiącemu się wielowiekowemi tradycjami kultu dla Chrystusa i Boga Rodzicy, przed 270 laty w pamiętnych ślubach lwowskich Jana Kazimierza ogłoszonej Królową Korony Polskiej. Zabiło przez te dni żywszem jeszcze niż zazwyczaj tętnem serce katolickiego Krakowa, dzięki czemu uroczystość, kościelna z zasady, odbyła się z udziałem całego miejscowego społeczeństwa i nadała miastu na ten czas osobliwy charakter. Oświetlone reflektorami elektrycznemi mury czcigodnej katedry królewskiej na Wawelu i smukłe wieżyce wspaniałej świątyni Marjackiej w późną noc świadczyły o tem, że miasto obchodzi niezwykłe święto. Pochód Sodalicji Marjańskich z ufundowanego staraniem ks. Metropolity Sapiehy wspaniałego Domu Katolickiego — pierwszej tego rodzaju instytucji na ziemiach polskich — na Wawel nietylko imponował liczbą samych uczestników, lecz i wywołał żywy udział społeczeństwa, w Sodalicjach niezorganizowanego. Słusznie ks. kardynał Hlond w ostatniem przemówieniu, zamykającem obrady Kongresu, stwierdził, że znaczenie jego dla życia katolickiego w Polsce okaże się w przyszłości może nawet jeszcze większem, niż sobie jego inicjatorzy i uczestnicy z początku z tego zdawali sprawę. Pozatem zaś, poza zagadnieniami religijnemi, Kraków, siedziba Kongresu, miał przez te dwa dni to podniosłe zadowolenie, że znowu jest sercem polskiem, że skupia w swoich murach Polaków z całej obszernej ziemi naszej Rzeczypospolitej. Wobec tego zaś, że Radjo Polskie transmitowało główne momenty uroczystości na całe państwo, do najdalszych zakątków doszła treść najwybitniejszych referatów, na Kongresie wygłoszonych. Zwłaszcza, z historycznego referatu ks. biskupa Okoniewskiego słuchacze dowiedzieli się o samej podstawie tego zjazdu, o soborze w Efezie.

Na lewo: ***Kościół Marjacki w świetle reflektorów.*** *Strzeliste wieżyce tej najwspanialszej świątyni w Polsce zajaśniały w oba wieczory światłem reflektorów elektrycznych, uwydatniających ich linje ku podziwowi przybyszów z całej Polski.*

Poniżej: ***Uroczyste nabożeństwo w kościele Marjackim.*** *Przy wielkim ołtarzu, ozdobionym wspaniałem dziełem Wita Stwosza, w drugi dzień Kongresu J. E. Prymas Polski ks. Kard. Hlond (x) celebrował uroczystą mszę pontyfikalną.*





Biskupi w Kongresie. *Trzy sylwetki Członków Episkopatu: księża biskupi (od lewej) Kubina, Okoniewski i Rospond.*



Na lewo: ***Fragment z procesji.*** *Przed i za ryngrafem z wizerunkiem Matki Boskiej — który podajemy osobno w dolnym rogu na prawo — kroczą duchowni i świeccy uczestnicy Kongresu.*



W kole: ***Referat ks. biskupa Okoniewskiego.*** *Referat o przebiegu i znaczeniu Soboru w Efezie wygłosił przed mikrofonem ks. biskup Okoniewski (x).*



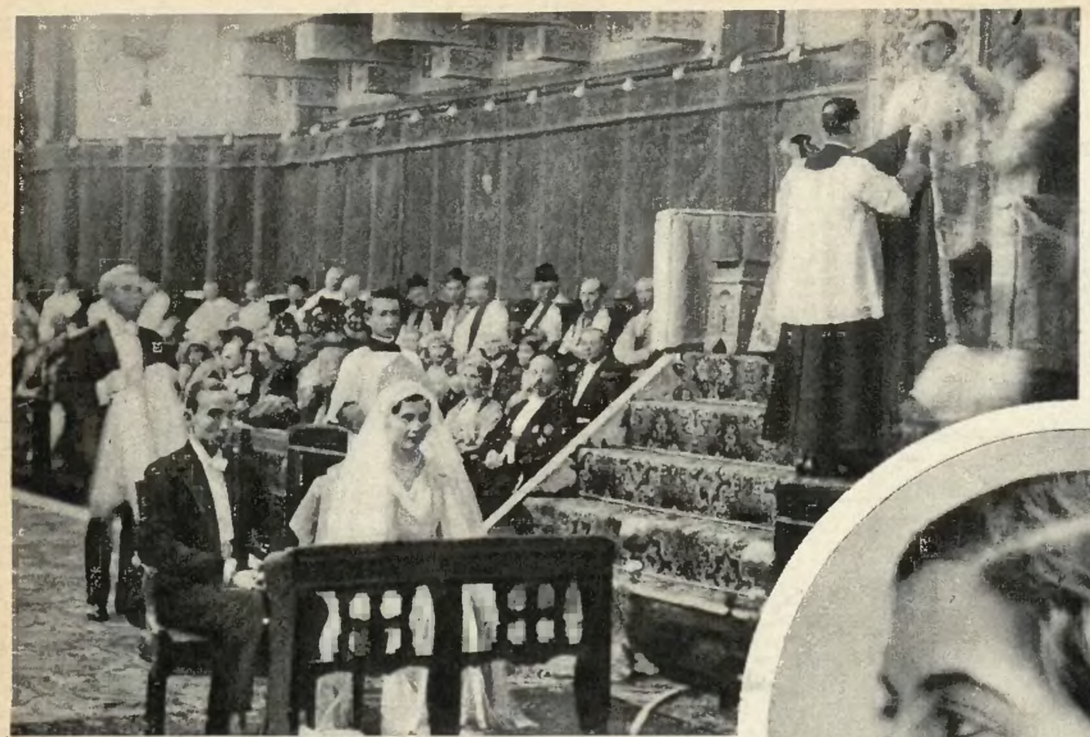
Fragment z zebrania w Sali Złotej Domu Katolickiego. *Po lewej stronie siedzą (od lewej) księża biskupi: Okoniewski, Kubina, Adamski i Nowak — w głębi na prawo prezydjum Komitetu Sodalicji Marjańskich.*



Poniżej: ***Najwybitniejsze postacie z Kongresu.*** *Obok ks. Prymasa dr. Hlonda (x), Przewodniczącego Kongresu siedzi krakowski jego Gospodarz ks. Metropolita Sapieha.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ...T. „ŚWIATOWIDA"

REPORTAŻ TYGODNIOWY.



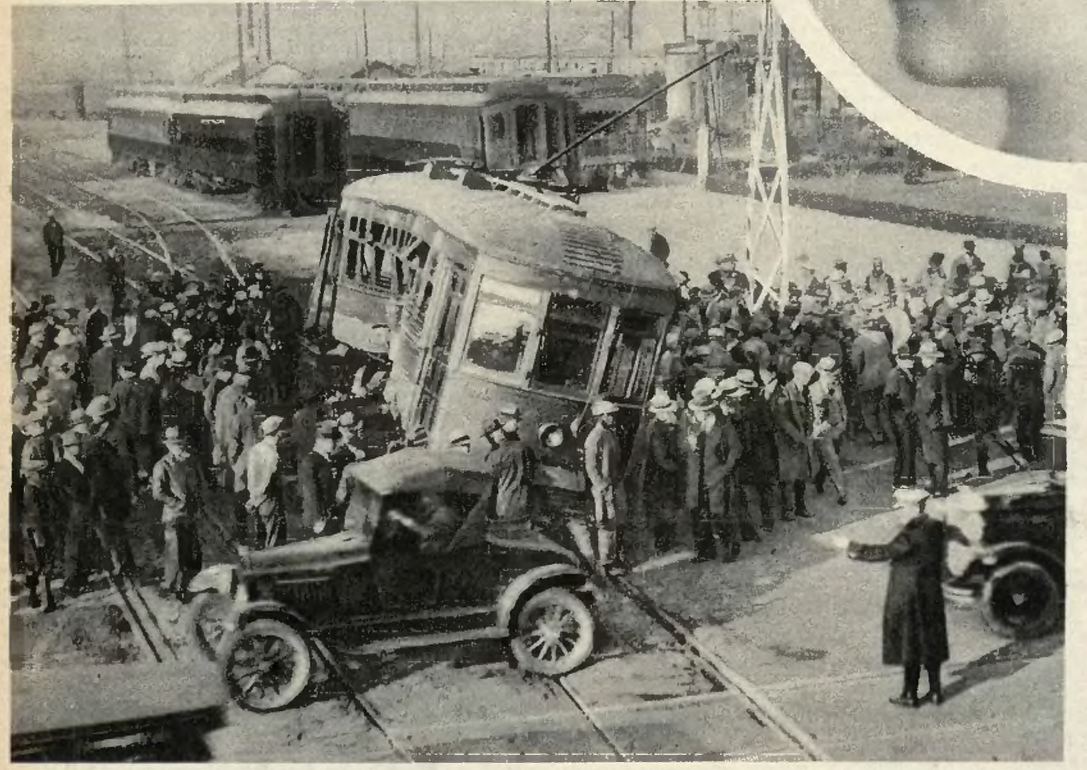
Ślub pretendenta do tronu francuskiego. W tych dniach odbył się w Palermo ślub hr. Paryża z ks. Izabellą Orleańską. Jak wiadomo, hr. Paryża bawił niedawno w Polsce, gdzie ma swoich powinowatych pomiędzy arystokracją. Na zdjęciu młoda para w katedrze w Palermo. Atlantic, Berlin.



Ks. Izabella Orlean Braganza — małżonka hr. Paryża. G. L. Manuel Freres, Paris.



Podróż Prezydenta Francji. Bawiącego obecnie w Tunisie prezydenta Francji podejmuje w imieniu kraju nominalny jego zwierzchnik Bey Sidi Achmed. Agence Trampus, Paris.



Straszne katastrofa w Ameryce. W mieście Charlotte w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wskutek nagłego zahamowania wykoleił się tramwaj i uległ zdruzgotaniu, przyczem 43 osób odniosło rany. Keystone, London.



Pierwsze zdjęcia z Nikaragui. Świadczą one, że trzęsienie ziemi, które przed tygodniem nawiedziło ten nieszczęśliwy kraj wyrządziło nieopisane szkody. Na fotografji ruiny miasta Managua po katastrofie. The New York Times — Berlin.

W kole:

Nowy naczelny burmistrz Berlina. Został nim wybrany dr. Sahm, b. prezydent senatu gdańskiego, który na tem stanowisku uprawiał skrajnie nacjonalną politykę i był biernem narzędziem w rękach Berlina. Obecnie miasto towywdzięczając się mu za oddane usługi powołało go na swojego naczelnego burmistrza. New York Times.





Rewolucja na Maderze. Na słonecznej tej wyspie, na której niedawno bawił Marsz. Piłsudski, wybuchła obecnie rewolucja, której rządowi portugalskiemu jak dotąd nie dało się opanować. Na zdjęciu miasto Funchal, stolica Madery. R. Sennecke.



Przeciwko dyktaturze. Sytuacja w Portugalji jest obecnie bardzo niepewna, gdyż budzi się tam ruch przeciwko dyktatorskim rządom prezydenta Carmony. To też rząd z ciężkiem sercem zdecydował się wysłać wojsko na Maderę, w celu stłumienia tamtejszego powstania, którem kierują przebywający na wygnaniu przywódcy opozycji. Na fotografji oddział wojska portugalskiego wsiadający na okręt, odjeżdżający na Maderę. Scherl — Berlin.

W kole:



Brawo Panie Prezydencie! Zazwyczaj ogromnie wstrzemięźliwy i oględny w swoich enuncjacjach prezydent Francji Doumergue wygłosił przed kilku dniami bardzo ostre przemówienie przeciwko Niemcom z okazji wysunięcia przez nich sprawy unji celnej niemiecko-austrjackiej. R. Sennecke



Król szwedzki w Paryżu. Bardzo popularny w całej Europie król szwedzki, będący zapalonym zwolennikiem sportu tennisowego, bawił ostatnio w Nicei, gdzie rozegrał kilka meczów tennisowych. Korzystając z pobytu we Francji, król szwedzki złożył wizytę Prezydentowi Francji. Na zdjęciu widzimy go, udającego się do pałacu Elizejskiego w Paryżu.





Obok:

Zeppelin nad piramidami. Statek powietrzny „Graf Zeppelin" odwiedził Egipt. Na fotografji widzimy go unoszącego się nad piramidami.



Sławnym lotnikom polskim Kpt. Skarżyńskiemu i Markiewiczowi odbywającym obecnie lot okrężny nad Afryką ofiarowała firma A. Piasecki S. A. w Krakowie przed startem z lotniska krakowskiego większą ilość czekolady.

Przed niedawnym czasem otrzymała firma od naszych lotników z miasta Abdara (Sudan) kartkę, którą obok reprodukujemy i w której donoszą, że czekolada Piaseckiego wybornie smakuje i stanowi jedyne pożywienie podczas lotu.

Jest to jeszcze jeden dowód doskonałości wyrobów firmy Piasecki, używającej wyłącznie gwarancyjnie czystych i naturalnych surowców — mających najwyższe własności odżywcze.



FRAGMENT Z OPOWIADANIA „PRZYGODY SRODZE DOŚWIADCZONEGO" ZE ZBIORU „EROS NA PODWÓRZU".

Na podwórze przybyła rozbawiona gromada zabijaków, hultaji, włóczęgów, przelatujących z obejścia na obejście. Wśród nich, pięknych samiczek znajdowało się wiele, ale żadna nie godna była piórek pogładzić jednej i wybranej. Ta wróblica, to sam urok, sam wdzięk i uroda. Dla oczu zachwyt, dla marzeń nadzieja. Nic też dziwnego, że toczyły się o nią zawzięte walki.

Srodze doświadczony, owdowiały ojciec rozchylił dziób z podziwu na widok tak uroczej. Żadnym dźwiękiem nie mógł wyćwierkać wzruszenia. Zatkało go. Krótkie przeloty, okrążania, ot mały ptasi flirt.

— Oho! — stary robi oko — zaśmiał się pierworodny synuś, który co dopiero opuścił gniazdo i naśladując ojca zaczął pazurkiem mądrze drapać łepetynę. — Niczego sobie babina — stwierdził z uznaniem.

— Tato jeść! — zapiszczało drugie.

Stary w pierwszej chwili zapomniał o wrażeniu, jakiego doznał na widok samicy i porwał się ku głodnemu. Buntował się, ale z przejęciem spełniał obowiązki rodzicielskie.

Mignął uroczy kształt. Linja lotu przecięła świat i zostawiła olśnienie.

Wypadło z dzioba niesione ziarno i jedno uwielbiające ćwierknięcie.

— Wróblica.

Spotkały się ich oczy.

Samcze serce rażone jej spojrzeniem napełniło się żarem, słodyczą, niemającą nic równego. Na nic się zdały zaciekłe przysięgi, że już nigdy nie pojmie żadnej za żonę i doświadczenia, kosztujące tyle utrapień.

Od tej chwili był stracony, zraniony rozkosznie miłością. Zniknęły obowiązki rodzinne, przestał istnieć ród wróbli poza jedyną na świecie istotą. Ocknął się z omamienia ojcowskiego i spojrzał krytycznie na swoich potomków. Gniew w nim zakipiał.

— Wiecznie dawać żryć? Ja też chcę żyć, ja też rwię się do świata. Dałem im ćwierkanie w dziób, rozum do głowy, naukę skrzydłom, teraz niech każdy zarobi na chleb. Dokąd będę na nich robił. Im ziarno, sobie plewy, a one jeszcze z pyskiem na mnie. Wyrodki.

Najedzone żarłoki, zabijaki upasione, krzepkie, bezczelne, pełne ochoty, już bez potrzeby, ale dla zwyczaju, wyciągały szyję, zaczęły trzepać skrzydłami i wydawać wyraz chyba z piekła rodem.

— Trzy! — trzy!

— Myśwa nie głodne, ale niech stary pamięta, że jest ojcem — mędrkował któryś.

— Stulta dziób! — rozsierdzony porwał się z wielkością ku pyskującym dzieciom i zaczął rozganiać darmozjadów na cztery wiatry.

Co było przekleństw, wołań o pomoc, co gróźb, to jeno wrona mogłaby wykrakać i barwnie opowiedzieć. Awantura stała się głośną na wielu podwórzach. Srogie pożegnanie mogło wycisnąć łzy, tutaj bez większego wrażenia.

— Od jastrzębia i takiego ojca wybaw nas wróblu nad wróblami.

— Czekaj ja pokażę. Ze mną zadziwiać?! — pierworodny najbardziej pękaty zazgrzytał dziobem i poleciał ku spichlerzowi, aby nauki ojcowskie zastosować w życiu ku chwale i pożytkowi brzucha, znów okazującego pewne niezadowolenie.

Z trzepotem, z wrzaskiem, wyrażającym największe oburzenie synowie poczęli czynić poszukiwania na własne skrzydła i żyć wedle doświadczeń chwalebnych przodków.

Po rozpędzeniu marnotrawnych synów, siedział biedaczyna skulony, napuszony, wypierzony z życia, obojętny na umizgi samiczki, pełnej ochoty i wigoru. Z utrudzenia ział otwartym dziobem. Przejęty litością nad sobą, przypominając sobie wszystkie udręczenia ćwierkał żałośnie.

— Ojcostwo, to największy występek wobec siebie.

W czasie srogiej zadumy starego, wróblica kołysała się na rozbujałej gałęzi, niby, używając poetycznego porównania, szary obłok na złotym promieniu. Już ją ujrzał pierworodny syn i filuternie zerknął.

— Niczego se babina.

Podskoczył żwawo i zaczął ćwierkać niezdarnie.

— O ty — o ty — wybrana.

— Nudzisz mnie! — Żółtodziób! — ziewnęła, patrząc na ledwo opierzonego młodzika i schowała głowę pod skrzydło, jakby chciała się odgrodzić od marności tego smarkacza.

Samczyk jednako powtarzał górnie, widocznie pragnął nauczyć się dobrego wymawiania podsłuchanych wyznań.

— Kocham cię od pierwszego spojrzenia — do utraty pamięci. O najpiękniejsza, o wybrana z pośród wszystkich. Słuchaj. Uprowadzę się w krainę marzeń, gdzie można łuskać ziarno z dorodnych kłosów, gdzie koty nie mają pazurów, a kamień rzucony przez człowieka nie boli. Każde moje ćwierknięcie — jest twojem imieniem — o czarująca! Z utęsknieniem czekam na jedno twoje spojrzenie. Patrz — łypnął ślepiami płomiennie.

Te strzeliste hymny ocknęły samicę. Oczka zaiskrzyły się, trysnęły z duszy żary. Z dość dwuznaczną miną przyjmowała hołdy młodzika. Przytem przypadkowo rzuciła kilka obiecujących spojrzeń, mogących biedaka zawieść nawet w ciernie. Aż stare leciwe matrony, zgorzkniałe, odwracały głowy z jawnem oburzeniem!



— Bezwstydnica!

— Muszę patrzeć na zgorszenie, zamiast sama gorszyć. Tak to — tak to przyszło — do takiego nieszczęścia — niejedna gniewnie zgrzytnęła.

Kto wie, co mogłoby się stać.

Ojciec dopiero teraz spostrzegł zabiegi młokosa i na chwilę zapomniał języka w dziobie

— Taki on! Wykarmiłem sobie jastrzębia na moje własne nieszczęście. Trza było ci skrzydła połamać.

Mały fertał się, buńczucznie zadzierał łba, kręcił ogonem i podlatywał z wielomówiącemi wyrazami. Gdyby mógł, toby na klęczkach śpiewał swoje trele.

Ojciec słuchał trochę zgorszony i trochę dumny.

— Anim go nie uczył, a idzie mu wszystko składnie. Nie dziwota — mój syn.

— Umiem jedno ćwierknięcie, tyś go mię nauczyła, abym mógł wysławiać zachwyt i uwielbienie. Gdybyś spojrzała do mego serca — jedno tam rośnie: Kocham cię — miły synalek w oczarowaniu coraz namiętniej szczebiotał.

Czułości zbyt długo trwały.

Stary porwał się do młodzika.

Na widok rozsierdzonego ojcaszka — pierze małego stanęło dębem na grzbiecie. Nie stracił jednak animuszu. Mimo, że go strach oblatywał, udawał mężnego, gotowego stanąć do bohaterskiego boju.

Co tu dużo mówić. Goljat wróbli.

Wynik walki był z góry orzstrzygnięty. Rodziciel sprał, zdeptał, pierza natarł.

— Masz — bezeceństwa ci we łbie! — mnie — ojcu — będziesz wchodził w drogę.

— To ino przelotna znajomość. Tato — ja nic — tato! — oj — oj! Ja ino tak ze śpasów.

Rozkrzyczany malec wyrwał się z opresji. Zaszyty w gęstwinie stwierdził z uznaniem, wspominając mało chwalebną bójkę.

— Stary ma fest dziób. Poczekaj. Ino się skrzepię. Jeszcze się spotkamy. Będziemy widzieli, kto zje pszenicę, a kto plewy. Teraz ty mnie odganiasz od pszeniczki... — ćwierkał mściwie.

Wnet jednak nabrał radości, przeskakiwał z gałęzi na gałąź i uśmiechał się z bolesną dumą.

— Oho! — stary zazdrosny o mnie. — Jeszcze mu nieraz wlezę w pardę.

Spłoszony, poleciał ku innej nadobnej pustelnicy, dumającej nad znikomościami osamotnienia, fertnął ogonkiem zawadjacko i zaczął swe wyznanie:

— W samo serce ugodziłaś mnie — o najnadobniejsza. — Miłość dozgonną ci przysięgam najbardziej czarującemi dźwiękami. Afektem cały płonę od ogona po sam dziób. Pierwszy raz spotkałem tak piękną. Gdybym siedział w stodole, pełnej kłosów, niebym nic widział, tylko ciebie. Odchodząc od przytomności, śpiewać ci będę miłość do ostatniego ćwierknięcia. Mały adonis, można powiedzieć ledwo opierzony brzdąc, rzucał gorejące spojrzenia, łgał pięknie i niedorzecznie i wyświerkiwał serenadę miłosną głosem najbardziej czułym, porywającym wszystkie myśli i uczucia samiczek w ognisty piec.

Tamta, ojcowa wróblica, dokładnie śledziła szczegóły walki ojca z synem, z niecierpliwością drżała i można by rzec, że uśmiech zadowolenia okrasił jej dziób. Coś szepnęła i gotowała czarujące spojrzenie, mogące nawet najbardziej zatwardziałego w sidła zaprowadzić, do ptasiego piekła.

Zwycięstwo jednak nie przyszło tak łatwo. Po cierniach musiał iść do skarbnicy nieprzebranych uciech.

Ledwo uporał się z niewdzięcznym synusiem, ledwo ćwierknął radośnie i już miał pognać ku nadobnej, aby dokończyć przygodę, tak ślicznie zapowiadającą się. Aż tu.

— Ażebyś...

Jastrzębie licho przyniosło nowego zalotnika.

— Teraz ze mną. Nie ustąpię. O jej serce walczę — ozwało się wyzwanie odważne.

— Chcesz mi moje szczęście wydziobać?

Znów musiał stoczyć bój z czupurnym zabijaką, awanturującym się o byle wróblicę.

— Ty, albo ja.

Cios za ciosem. Świergoty miłosne splecione z bolesnemi jak purpurowe róże z cierniami.

— Dla ciebie — szara królowo.

Samiczka z nowem zaciekawieniem śledziła przebieg potyczki. Wiedziała dlaczego. Prędko jednak znudziła się, gdyż zbytnio przeciągał się turniej o jej rączkę.

— Niech jeden drugiemu łeb urwie. Zresztą głowa mi nie potrzebna. Można mieć oskubaną, a..

Wygładzała piórka, otrząsała kurz, śmiesznie skręcona drapała pazurkiem, to znów dziobem ład czyniła, a w okolicy ogonka. Gdyby mogła, toby przejrzała się w zwierciadle. Potem wybiera należyte w sam raz ćwierknięcia, którym powinna powitać bohaterskiego zwycięzcę. Takie, za mało ogniste, takie nie wypowie uczucia, takie za zbyt tęskne. Musiała być rosa, tęcza, ogień, namiętność, niewinnie ukryta, płomienie słodyczą oblane, aby nie popiekły, ale w kości wlazły. Toteż długo, mozolnie trapiła się.

Gorącość oczekiwań zbyt lekkomyślnie ją trawiła, tetż serce zaczęło okazywać niecierpliwość. Już była gotowa lecieć na inne podwórze, aby rzucić zarzewie nowych miłosnych awantur. Z braku innego zajęcia, chcąc czemś zapełnić dłużący się czas, wywracała oczy ku samotnym dumaczom, tkwiącym na uboczu z dziobami spuszczonemi na kwintę. Wyćwierkiwała coś rozczulająco. Co? Niech o to stary wróbel się tłucze. On by ta wiedział.

Pobity awanturnik w krzyk o ratunek, o litość — już nigda — już nigda. — Chyłkiem uciekał i oprzytomniał gdzieś za dziesiątym płotem. Ledwo ział.

— Ale mi sprawił lanie. Ja prałem, teraz mnie pio-

rą. Każdy musi mieć swoją sprawiedliwość — zadarł dzióba i dumnie ćwierknął. — O taką nie żal dostać po czubie.

Nasz bohaterski wdowiec, ojciec marnotrawnych i niewdzięcznych dzieci mocno oskubany skoczył ku wybranej, dziarsko rzucił łbem, zamaszyście zamiótł skrzydłem.

— Niema mocniejszego ode mnie.

Samiczka anielsko spłonęła i przymykając oczka z nadmiaru wzruszenia, westchnęła rozczulająco, w zachwycie pokornej miłości.

— Ach — mój jedyny — czyż mógłby mnie zdobyć kto inny?

— Zawiodę cię na boisko — do zapola — gdzie ino ziarno — ten cham wykwintnie ćwierkał, jakby trubadur z karczmy. — Będziesz widziała jaki ja — hu! ha! Podkuweczki dejcie ognia, bo ta dziewucha — hu! ha! huha!

Nie będzie wzdychał, lub wygrywał na fujarce sentymentalności słowiczych.

Nadskakiwał, smalił cholewki. stroił koperczaki.

Niech wszyscy wiedzą jaki to on.

Aż zatrzęsło się powietrze od zgiełku, trzepotań. Aż głośno od wyzwań, imion, aż trzepotliwie od czułych podfruwań. Na całej przestrzeni taki śmiech, taka radość.



Co tu długo ukrywać w plewach. Zaraz po dwukrotnem zwycięstwie, ojciec bez pamięci rzucił się w objęcia awanturnicy.

Sroka wszystko widziała i zakrzeczała po reporersku:

— Cóż wróbliczku? Mądryś — nie dałeś się chybić co? hi! hi! Rozum nie plewy! Jak wpadniesz w ogień, o już nie wyrwiesz się, bo jak? Tu piecze, tam piecze. Skrzydła opalone, a rozum też.

Kpiąco gwizdnął na złośliwe docinki i chełpliwie myślał.

— Oho — ja mądry, nie stracę głowy do byle czego. Tamta moja, to hultaj, to też przy niej życie zmarnowałem. — Zawdy ino to — zawdy ino to — bez ustatkowana. Świnia baba. — Ta, to co innego. Dobre, ciche, skromne. Aniołek. Nie dam się byle czem oszukać. Nie wpadnę drugi raz w potrzask. Tamta i w strapieniu i w miłowaniu dość mi nawbijała cierni, dość mnie rozumu nauczyła. Kiedy na tę pożrę, to jakbym pierwszy raz zobaczył słoneczko. Wszystko na świecie jasne — stęsknionemi oczami szukał uroczej samiczki, owej jasności.

Każdy wypadek wiązał się z podlotków, okrążeń, z ćwierkań. Człowiek powiedziałby ze strzelistem westchnieniem: Miłość.

Dziarskie, zamaszyste, buńczuczne oświadczenie zakochanego przyjęła „dzieweczka“ z rumieńcem pod pierzem. Zadygotała, spuściła dzióbek i tchnęła po długiej chwili.

— Wstydzę się. — Ach jakże można. — Jesteś — ach — niemożliwy.

Nic dziwnego. Wróbel nad wróblami w swej mądrej łaskawości wysłał na dozgonną małżonkę stworzenie ciche, pokorne, wstydliwe, nie umiejące wydać jednego głośniejszego ćwierknięcia.

Samiec na stare lata, nie wiedzieć po raz który, przypomniał sobie młodzieńcze uniesienie. Miał minę zadzierzystą, podbijającą serca. Rubaszny parobas prawił dusery, nadskakiwał, dworsko przymilał się do naiwnej, z dziarskim rozmachem brał ją w szalony taniec, nie myśląc o tem, jaki będzie koniec miłosnej, nieco ryzykownej zabawy.

Pewna wróblica dość złośliwie wyraziła się o tym związku. Inne zaraz ją zaćwierkały. A jedna przebaczająco poskarżyła się.

— Cicho siedź. Jakto? Sam ma żyć. Już ja wiem, co to trwać w panieńskiem stanie. Ej — wróblu nad wróblami, kotem jesteś dla nas. Zmierzi się wszystko na świecie — żal i gorycz kropiły jej wyrazy.

Wróbel i wróblica nie chciały, aby im świat obmierzchł.

Życie przynosiło drobne, barwne, szybko rozwijające się zdarzenia.

Samiczka czary rzuciła na chwackiego samca, toteż musiał je pracowicie odczyniać.

W imię rzetelnej prawdy trzeba stwierdzić, że nawet najwstydliwsza wróblica w rzeczywistości nie odznacza się zbitnią skromnością i powściągliwością, choć te cnoty. wedle mniemania niektórych, są kamieniem węgielnym, na którym los buduje spokój małżeński.

Przez dłuższy czas krzątał się naokoło ukochanej i jak nakazywały prawa oddziedziczone po wielkich przodkach, dając dowody dzielności. Trzeba stwierdzić z całą stanowczością i bezstronnością, że nie był sknerą, ale okazywał ponad miarę gorliwość rzetelną i podziwu godną. No, ale trudno. Wszystko ma swoje granice, oznaczone przez wszechmądrość prawróbla. Kres dziarskości minął. Nie od niego zależało. Przysięgał poprawę. Daremnie. Był skupiony w sobie, srodze zadumany. Z pewnych pozorów można było sądzić, że szuka samotności.

— Jak przy tamtej — z goryczą srodze doświadczonego swierdził. — Obejrzał się wokoło i rwożnie szepnął — e —byle co ślina przyniesie na język. Niechby usłyszała — potem co? — Trzeba uciekać od niej. Niech nie zobaczy. Lżej w piekle.

Czmychnął, mało skrzydeł nie połamał. Znalazłszy bezpieczne schronienie, kwił bez ruchu, poćwierkując żałośnie, jakby prześladowany przez niemiłosierny los, układał melancholijny wierszyk, zlewając łzami każdy nieudolny wiersz. Nastrój chwili odbijał się w dzióbie, w zwierciedle stanu duchowego.

— Kajże się podziała moja radość? Nic, ino same kolce mam teraz. Dziobaj — dziobaj. A zawdy mówiłem — już ja mądry. Zdaleka od wróblicy... Nie tykaj ognia... nie.

Szczebiotliwa samiczka już była przy nim.

— Zacniło mi się za tobą. Nalatałam się, napłakałam, ale już mi wesoło, kiej ciebie ujrzałam — przytuliła się do ukochanego szczęśliwa, rzucając w spopielałem jego serce żar, same płomienie, samo szaleństwo pragnień, zamknięte w jednem ćwierknięciu — kochaj mnie najdroższy.

Spojrzał na nią koso.

— Ej! jeden musi się smucić, żeby drugi radował się. Wróblicku — czego tak jest? Wróblu nad wróblami, widzisz prawdę i wszystko sprawiedliwie rozsądzisz. Nie ja winny.

Wtedy uśmiechnął się. Jego uśmiech był pożałowania godny. To nie uśmiech, to rozpacz, ból, wszystkie najczarniejsze uczucia, to nieutulony płacz nad samym sobą.

Zatulało się ćwierknięcie, wypierzone z wszelkiej wesołości.

— Ej — co to było — a co jest. — Były czasy, były — ale się minęły — oj były.

Kochaneczku mój — zaszczebiotala gorąco, strzeliście, nie zwracając uwagi na jego zgnębienie.

Ona — groźny atak, bombardowanie, burza, wulkan, wybuch wszystkich sił.

— On — upadek ducha.

— Rozmaicie bywa na świecie.

Tuż obok kwoka wodziła kurczęta, wśród dziobań, grzebań, z przejęciem uczyła prawd życia, wygdakanych przez pokolenia kurze, wypiane przez najmądrzejszych kogutów.

— Siła — stałość, cierpliwość kur, wytrwałość w miłości są przyciesią szczęścia małżeńskiego, są zródłem jaj.

— Jędza — wróbel kiwnął się bezsilnie i zaklął szpetnie.

KONIEC.

222

HODOWLA GOŹDZIKÓW WE FRANCJI POŁUDNIOWEJ





Hodowla kwiatów a głównie goździków jest popłatnem zajęciem ludności na wybrzeżu Morza Śródziemnego od Genui aż do Marsylji. Spotykamy tam co krok wspaniałe plantacje tych kwiatów, troskliwie i fachowo pielęgnowane. Na zdjęciu hodowla goździków w okolicach Nicei. C. Dleius -- Nice.

W ZIMIE, gdy u nas zanika zupełnie życie roślinne, na słonecznej Rivierze kwitną całymi łanami kwiaty uprawiane tutaj na szeroką skalę. Riviera bowiem o czem nie wszyscy wiedzą jest również ośrodkiem dużej produkcji ogrodniczej, a specjalnie kwiaciarskiej. Prowadzone są tutaj róże, fjołki, mimoza, na największą jednak skalę uprawiane są goździki. Przez długoletnią hodowlę uzyskano tutaj goździki stanowiące obecnie specjalną rasę t. zw. goździki „nicejskie" dające duże kwiaty, na długich łodygach, a przytem trwałe i nadające się do transportu nawet na większe odległości. Dzięki tym właściwościom prowadzonych odmian goździków a także dzięki wyjątkowo sprzyjającemu klimatowi, mogło tamtejsze ogrodnictwo hodowlę goździków rozwinąć na tak wielką skalę, że dziś przeważna ilość goździków sprzedawanych po wielkich miastach Europy pochodzi z Riviery, stanowiąc poważne źródło dochodu dla tamtejszej ludności. Hodowla goździków odbywa się tutaj przeważnie w otwartym polu podobnie, jak prowadzi się u nas w lecie zwykłe kwiaty letnie a tylko lekkie podpory umieszczone na polu umożliwiają w razie przymrozków, które i tutaj się zdarzają przykrycie całego pola matami.

Cięte goździki dostają się na rynki w Bordigherze i Nicy, skąd rozchodzą się po całej Europie. Obecnie wprowadzono nową organizację sprzedaży, a mianowicie licytacje automatyczne na wzór licytacji holenderskich i wybudowano pierwszą halę w Antibes, dalsze zaś zapowiedziano w Bordigherze i San Remo.

U nas wymaga hodowla goździków specjalnych jasnych i wysokich szklarń z centralnem ogrzewaniem.

Goździki prowadzone są z sadzonek, przez cała lato pielęgnowane na otwartem polu, na jesień zaś wysadzane są do szklarń gdzie kwitną już od października.



W kole: Dziewczęta spieszące na targ kwiatowy w Nicei z koszami goździków.

Poniżej: Sprzedaż goździków na placu w San Remo.



DLA NAJMŁODSZYCH.



Mały dzidziuś, ubrany w śliczną kapuzkę szydełkowej roboty, prezentuje ją swemu przyjacielowi — gawronowi.



Czyż nie ślicznie upozowała się ta mała elegantka, demonstrująca lekki wełniany płaszczyk o nowej linji, uzupełniony stosowną czapeczką.



Ten mały kawaler jest ogromnie zadowolony ze swego kostjumiku, niekrępującego go w zabawie. Radzi nawet, by tak samo ubrała się i jego mała siostrzyczka.



„Kto lepiej ubrany? Ja czy moja lalka?" — „Stanowczo ja, bo nie mam na sobie tyle niepotrzebnych fatałaszków, lecz tylko śliczny, wygodny, trykotowy kostjumik".

Z pierwszym cieplejszym promieniem wiosennego słońca zaroją się ogrody i parki mrowiem naszych milusińkich. Zanim barwną tęczą zakwitną na klombach kielichy tulipanów i anemonów, rozjaśnią i rozpromienią rozkoszne bobasy urokiem swych roześmianych buziaków szarzyznę i nagość przedwiośnia. Uwolnione z grubych, ciepłych swacterów, szali i kapuz, trzymających ich na uwięzi przez długie miesiące zimowe, wyfruną na słońce, strojne w lekkie, sukienki i płaszczyki, dające im pełnię swobody i ruchu.

Nareszcie można dowolnie się nabiegać, zabawić w piłkę, poskakać przez linkę, pogonić za pierwszym motylem, rysować na piasku jakieś fantastyczne plany i budować zaczarowane zamki! Mamusie, bony, nianie, ciocie i babcie kroczą poważnie wślad za wyrywającymi się z pod ich opieki pociechami, lub siedzą na ławkach nie spuszczając oka ze swych pupilów.

Rozpacz! Lilusia obtarła sobie buzię zabrukaną czekoladą w czystą białą sukienkę. Dzidzia jest be, bo ma rączki z piasku brudne. Niania się strasznie gniewa. Wojtuś, dzielny generał, w prawdziwej czapce wojskowej i z ostrą szabelką w ręku dostał od sprzymierzonej armji mamusi klapsa, bo całkiem niepolitycznie pokazał język swym wrogom. Buba płacze, Fikuś się śmieje. Duduś coś strasznie szeroko wykłada swemu kudłatemu misiowi, tam różowy grubasek zapycha się bananem, ten znów ciągnie mleczko z flaszki...

A słońce zlewa swe dary z niebios, zagląda w niewinne oczęta, gładzi płowe i ciemne główki, pieści rumiane buziaki, całuje pulchne z rozkosznymi dołeczkami rączęta i nózie. I kto śmie twierdzić, że niema raju na ziemi!

Ambicją i dumą każdej mamusi jest, by jej pociecha prezentowała się jaknajkorzystniej, co nie jest znów zbyt ciężkiem zadaniem przy braku wszelkich krępowań się linją, wagą itp. obostrzeniami, obowiązującemi same mamusie. Lubo moda w tej dziedzinie nie jest tak kapryśną i zmienną jak dla starszych, jednak i tu stara się wykombinować coś nowego, ładnego, a przytem praktycznego dla naszych milusińskich.

Na wiosnę i na chłodniejsze dni lata przyjęły się bardzo wszelkie sukienki i okrycia trykotowe. Wszystkie magazyny mają ogromny wybór najrozmaitszych trykotowych ubranek, ale i niejedna mamusia potrafi sama taką, a nawet i ładniejszą sukienkę dla swej pociechy wyszydełkować. Jest to bardzo miłe i praktyczne ubranie dla dzieci w każdym wieku, a sporządzone z jasnej wełny, nadającej się do prania, przyozdobione aplikacją, barwnym haftem, lub szydełkowanemi kwiatuszkami, tworzy dla oka nader wdzięczną całość.

Prezentujemy kilka najmniejszych, rozkosznych „manekinów", strojnych w ostatnie „krzyki trykotowe".

Zocha.

Sanatorjum kolejowe w Bystrej.

W znanej miejscowości klimatycznej Wilkowicach-Bystrej pod Bielskiem, otwarte zostało w ostatnim czasie Sanatorjum dla piersiowo chorych pracowników Polskich Kolei Państwowych.

Sanatorjum mieści się w olbrzymim gmachu wzniesionym na słonecznej wyniosłości, u podnórza Magórki, na wysokości około 440 metrów nad poziomem morza. Do gmachu prowadzi specjalnie wybudowana droga dojazdowa tworząca przepiękną serpentynę. Z okien gmachu roztacza się czarujący widok na dolinę Białki, oraz na potężny masyw górski Beskidu Zachodniego ze szczytami: Klimczokiem i Skrzycznem.

Przy budowie i urządzeniu wewnętrznem gmachu, zastosowano wszelkie wymogi higjeny i najnowsze zdobycze techniczne. Gmach posiada własną centralę elektryczną, centralne ogrzewanie i wodociąg. Bogato są zaopatrzone gabinety i laboratorja lekarskie (aparaty Rentgena, do sztucznej odmy, do analizy krwi, dezynfektory itd.).

Ubikacje gospodarcze wyposażone zostały w najnowsze maszyny i aparaty automatyzujące prace ludzką (np. aparaty do gotowania przy pomocy pary, do mycia i suszenia naczyń kuchennych itd.).

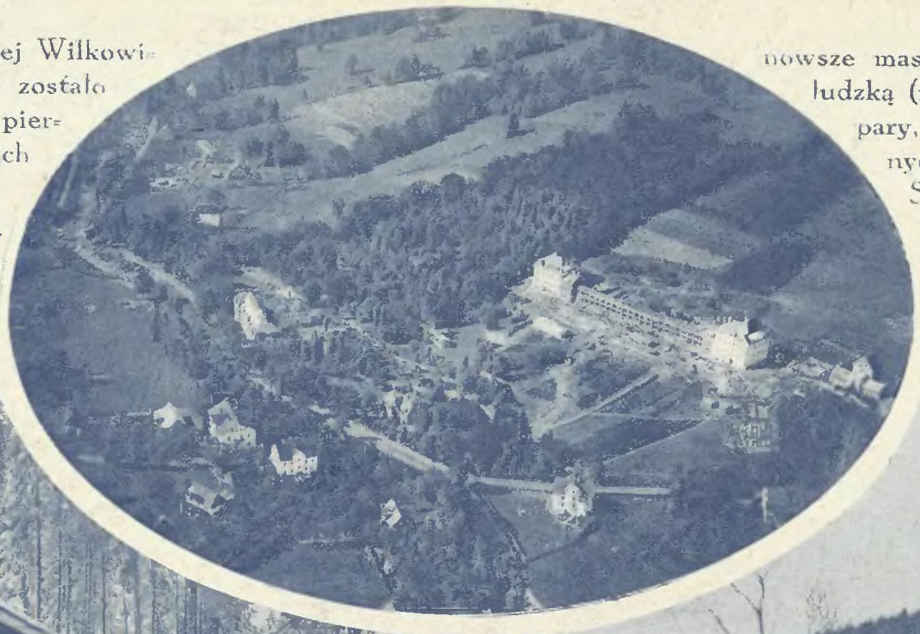
Sanatorjum obliczone jest na 100 osób.

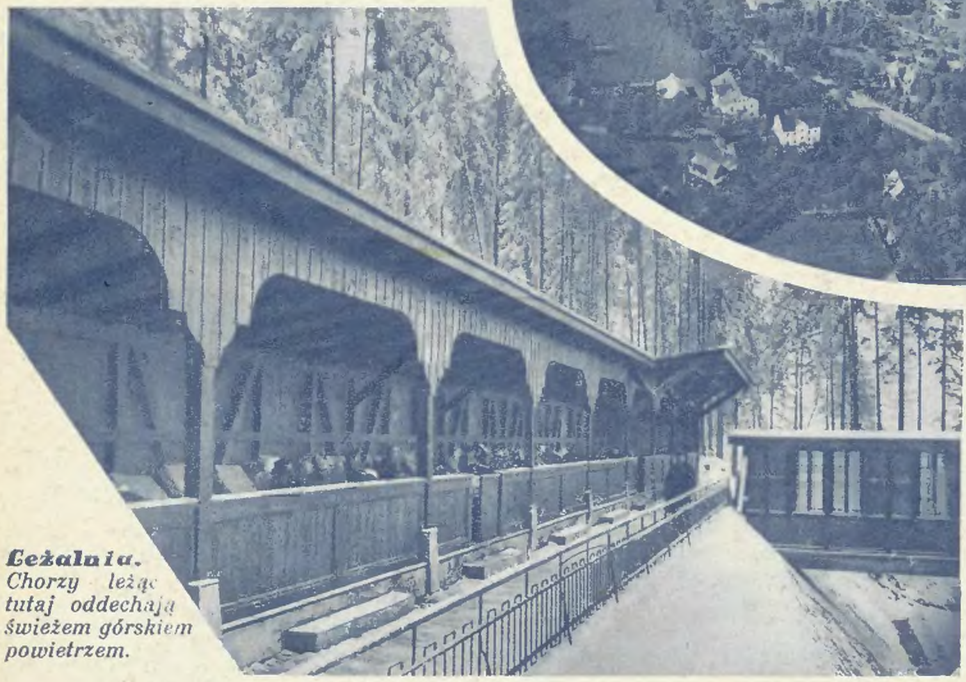
Wspólną dla chorych jest jadalnia i czytelnia, w której znajduje się bibljoteka, radjo oraz gry towarzyskie.

Chorzy przyjmowani na zasadzie państwowej pomocy lekarskiej, pozostają pod opieką dwóch lekarzy specjalistów.

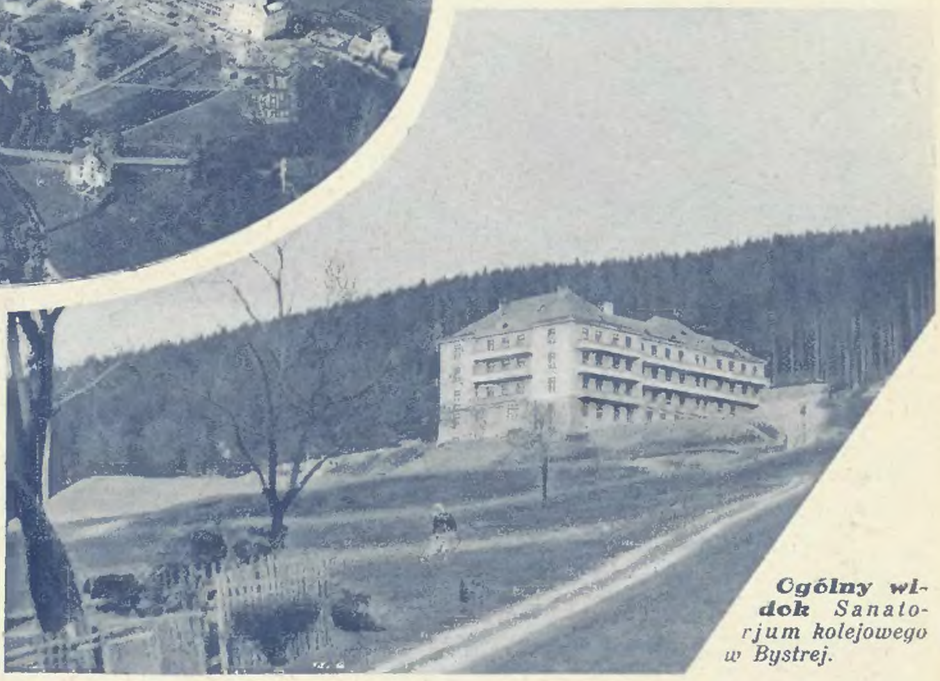
Prócz środków leczniczych (terapji, sztucznej odmy itd.), stosowane jest werandowanie w specjalnie wybudowanej leżalni.

Zakład leczniczy pozostaje pod zarządem Dyrekcji Kolei w Katowicach i pod troskliwą opieką jej dyrektora inż. Niebieszczańskiego.





Leżalnia. *Chorzy leżąc tutaj oddechają świeżem górskiem powietrzem.*

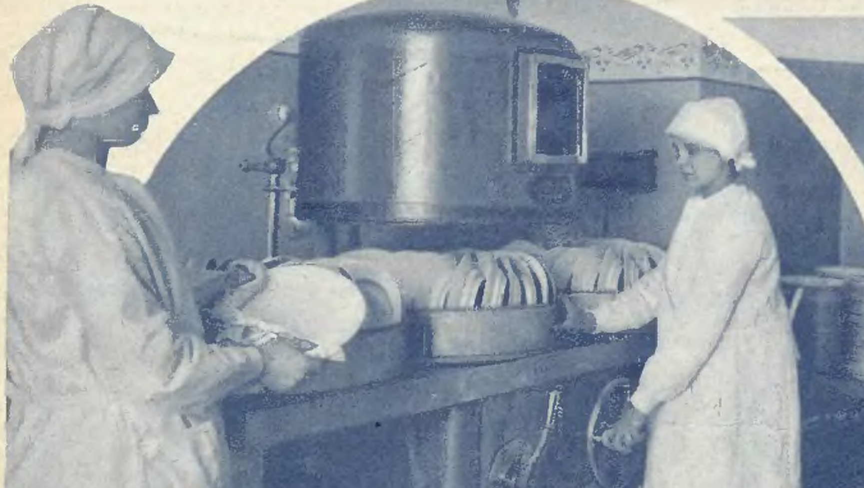


Ogólny widok *Sanatorjum kolejowego w Bystrej.*



Czytelnia *w Sanatorjum.*

W owalu: ***Ogólny widok Bystrej.*** *W uroczej tej miejscowości śląskiej spoczywa na wiejskim cmentarzu ś. p. Juljan Fałat, jeden z najznakomitszych malarzy polskich, który ostatnie lata swojego życia spędził w Bystrej i miał tam swój dom.*





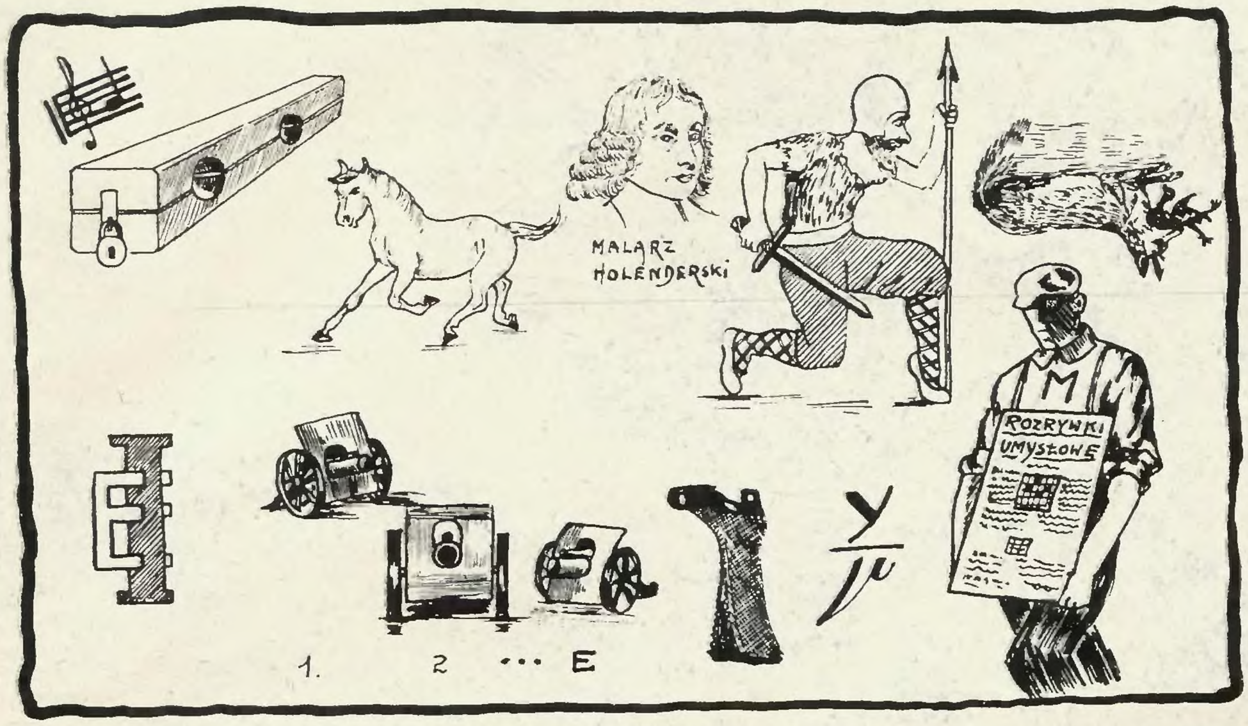
Nowoczesna kuchnia. *Aparaty do gotowania zapomocą pary, zastępują w Sanatorjum dawne kuchnie opalane węglem, którego czad zatruwał powietrze.*

Obok: ***Mycie naczyń*** *kuchennych i talerzy w specjalnych aparatach dezynfekcyjnych.*

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

Uł. kpt. T. Mięsowicz. — Rys. J. Stratilato, Klub Szaradzistów — Warszawa



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25-go kwietnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 13

A kiedy nie potrafisz, nie pchaj się na afisz.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 13 nadesłali:

Stanisław Mucha, Kraków; W. Waksmundzka, Jasło; Holiatówna M., Kraków; A. Mantel, Kraków; H. Wilkoszewska, Prądnik Biały; Wł. Franta, Kraków; Sylwester Klupsz, Kościan; Cz. Łapiński, Olkusz; Aleks. Wawryka, Lasko; J. Antonowiczowa, Równe; St. Szymborski, Warszawa; R. Tyblewski, Warszawa; Jar. Baziuk, Kraków; Z. Łobodziński, Kraków M. Dąbrowska, Poznań; W. Kortlyewicz, Poznań; Kaz. Foltówna, Lwów; W. Romer, Wilno; Jadw. Gapińska, yBdgosz; Ir. Falińska, Gdy nia; J. Terpiłowski, Warszawa; N. Ochs, Tarnopol; St. Neuman, Drohobycz Jack Heiber, Drobohocz La itnalk Adamczyk, Brasław; Róża Neumann, Drohobycz; Tadeusz Neumann, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; S. Lang, Drohobycz; M. Saska, Kielce; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; Wal. Olszewski, Osięciny; T. Szancer, Przemyśl; S. Płóciennik, Warszawa; Tad. Kotowicz, Otyka; Bol. Piekarski, Wilno; St. Witoszyński, Przemyśl; Ewa Opatowska, Włocławek; Fr. Hickiewiczowa, Kałusz; A. Zimmermann, Stryj; E. Cygan, Jasło; Wiera Nowicka, Wilno; J. M. Brzozowska, Warszawa;; Z. Rychel, Borysław; St. Łosiewiczowa, Zduńska Wola; L. Jurkiewicz, Lwów; Al. Harbutówna, Kraków; Ed. Cenartowski, Poznań; Anna Szmytowa, Poznań; H. Parachoniakowa, Bystra; M. Chortyński, Lwów; Wł. Misiński, Puck; Wisia Lachowska, Poznań; Fr. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; „Porucznik“ z Gródka Jagiel.; Jadw. Świerczyńska, Lwów; Jan. Kudlicka, Dąbrowa Górnicza; Ir. Lewicka, Lwów; E. Górska, Złoczów; Janek Reiss, Złoczów; A. Solecki, Pajęczno; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Z. Kubiński, Grudziądz; Józef Kaczmarek, Wilno; **W. Markiewicz, Kraków (zł. 50);** J. Bąkowski, Zduńska Wola; J. Maziarz, Ozorków; Leon Finkel, Ostróg; W. Nowicki, Warszawa; „Błękitna Chmurka“, Łask; Kaz. Kochmański, Kraków; W. Załęski, Łódź; H. Mokrzycka, Drohobycz; Witold de Lippa, Warszawa; Wł. Zadęcki, Modrzejów; Romuald Zak., Warszawa; Eug. Cichowski, Dziekanka, Gniezno; L. Szydłowski, Kraków; J. Degórski, Warszawa; M. Schutterówna, Lwów; L. Galewiczówna, Ozorków; J. Dużyk, Kraków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Em. Podroużkówna, Rezszów; J. Wegner, Borysław; ks. J. Welc, Kraków; T. Sławnicki, Białystok; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Bron. Kosmania, Piotrków; Cz. Herdliczko, Wilno; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Stan. Kozioł, Kraków; M. Cesarczykówna, Kraków; Apol. Piekosiński, Kraków; Eust. Borecki, Warszawa; M. Chachlowska, Kraków; St. Godziszewski, Łołodeczno; M. Gawron, Psarskie; M. Noskowiak, Gniezno; A. Zakrzewska, Gniezno; Fr. Wilczyński, Fniezno; St. Świerczek, Gniezno; St. Kornaszewski, Inowrocław; K. Wawrzynowicz, Brodnica; A. Rotter, Kraków; Tad. Martyniak, Kraków; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; St. Rychlewski, Poznań; J. Hubert, Poznań; „Wiosenka“, Łask; A. Stryczek, Kraków; Seweryn Szczepański, Kraków; Jan Halasiewiczówna, Kraków; „Halinka z Mieciem“, Kraków; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; W. Niedzielska, Kraków; F. Sidorowicz, Prądnik Czerwony; Z. Pierzchowska, Łódź; „Seledyn uczuć“, Żnin; **Lucjan Skowron, Będzin (zł. 25);** J. Grzęda, Gniezno; Anatol Jackiewicz, Wilno; M. Jastrzębska, Wilno; Korsakowa, Sosnowiec; Aleks. Parachoniak, Zakopane; Mich. Wysocka, Warszawa; A. Jankowski, Kraków; M. Jagusiński, Kraków; L. Unoltówna, Gródek Jagielloński; A. Milowiec, Hrubieszów; W. Tyblewski, Poznań; Z. Kacenelenbogenówna, Łomża; W. Ostrowska, Warszawa; J. Słowikowska, Toruń; M. Konecka, Warszawa; Kaz. Buntnerowa, Tarnopol; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; T. Strykowska, Zduńska Wola; Tad. Wilczyński, Lwów; Wł. Pądzimąż, Zakopane; J. Lorenz, Kraków; K. Synowiec, Kraków; „Boner“, Kraków; T. Martyniak, Kraków; Otto Moryc, Kraków; W. Sourek, Kraków; M. Sławnicki, Łuniniec; **Janina Dobrowolska, Toruń (zł. 25);** L. Czajkowski, Cezary Górski, Warszawa; „Maryńska z Pohulanki“, Eugenjusz Cichowski, Gniezno; H. Silczyński, Warszawa; A. Kosturska, Brześć; Wład. Milianowiczowa, Jarosław; Eug. Kowalski, Zakopane; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; Marja Paszkiewicz, Brześć n. B.; Jan. Zdybkiewiczówna, Tarnopol; Zarząd Kasyna oficerskiego 86 p. p.; Michał Pietrusiński, Brześć n. B.; M. Fontana, Poznań; **Edward Szynke, Warszawa (zł. 25);** Tadeusz Szeląg, Prokocim; Władysław Zając, Wola Duchacka; Z. Dzierzyńska, Warszawa; J. Waldkowa, Tomaszów Maz.; Jawna Kowalska, Warszawa; Sona Miłowska, Poznań; Władysław Chmiel, Kraków; Moliccy, Zbąszyń; J. Maziarz, Ozorków; J. Darmas, Łask; Kaz. Olpiński, Warszawa; Lili Pleskaczówna, Stryj;; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Czesław Kozłowski, Warszawa; E. Baranowski, Inowrocław; H. Opielińska, Środa; Lud. Wróblewska, Inowrocław; M. Doniec, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; I. Czachowska, Kraków.

Wl osowaniu o nagrodę los padł na pp. W. Markiewicza, Kraków (zł. 50.— prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór gotówki), Lucjana Skowrona (zł. 25), Janinę Dobrowolską, Toruń (zł. 25) i Edwarda Szynke, Warszawa (zł. 25). — Redakcja „Światowida“ zamiejscowym wyszle gotówkę w najbliższych dniach.

MIĘDZY „PRZYJACIÓŁKAMI“.

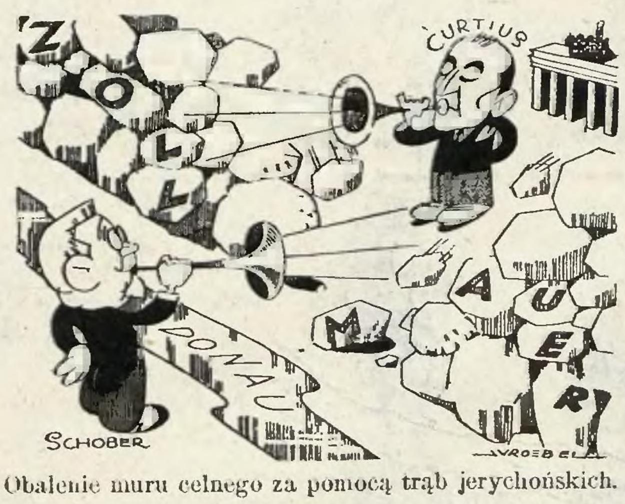


— Mój narzeczony, prokurator, zapewnia mnie, że mnie przez całe życie będzie, tak gorąco kochał jak teraz.

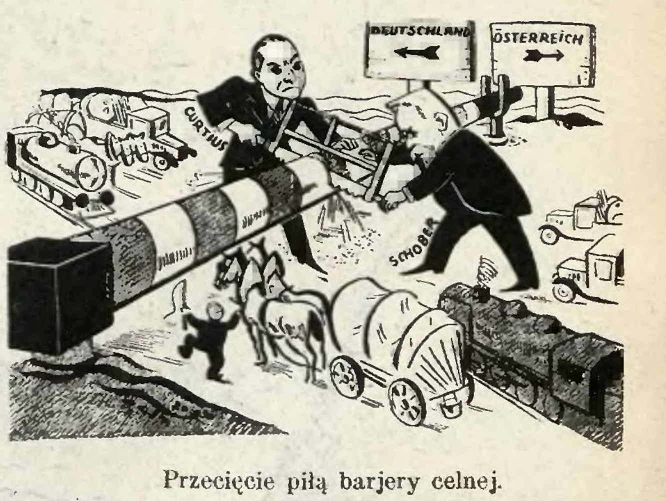
— E, to zawsze prokurator stawia najostrzejsze wnioski, a sąd redukuje potem tę karę o dwie trzecie.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 16 z dnia 18-go kwietnia 1931 r.

Z OBCEJ KARYKATURY POLITYCZNEJ: NIEMIECKO-AUSTRJACKA UNJA CELNA.



Obalenie muru celnego za pomocą trąb jerychońskich.



Przecięcie piłą barjery celnej.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



ORKA WIOSENNA NA PODHALU.

Obraz młodego polskiego artysty malarza, A. CHLEBUSA, wychowanka krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, który wystawiał ostatnio parokrotnie we Francji swe płótna, przyjęte z uznaniem przez krytykę francuską.